

MOJE MIASTO



www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 11 (173) 12 czerwca 2010

ISSN 1644-4507



N - jak niezależność str. 3

Motto

Im więcej przyzwyczajęń, tym mniej niezależności.

(Jonathan Swift)

Jubileusz SP-2



str. 10.

Różyczka



str. 12.

Regres Polski



str. 14.

Węgierski rock



str. 15.

PUNKT SPRZEDAŻY ROŚLIN

Pn - Pt 7 - 18 Sob 10 - 15 Nd 10 - 15

- drzewa i krzewy ozdobne, owocowe

OGRODY

BIERKOWO 155

- torf ogrodnicy, kora, zrębki



SZKÓŁKA ROŚLIN OZDOBNYCH

- przy zakupie roślin - 500 zł rabat 5% - 1000 zł rabat 10 %

tel. 509 337 734

Na terenie Słupska transport roślin GRATIS



ALKO

żaluzje, verticale, rolety ...

Słupsk, ul. J. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, fax 59 84 20 599

biuro@alko.slupsk.pl

www.alko.slupsk.pl

Zakład Robót Elektrycznych i Teleelektrycznych „ELEKTROMONT”

76-200 Słupsk, ul. Na Skarpie 2, tel. 059 842 35 92

Wykonuje projekty energetyczne i teletechniczne. Wykonawstwo w zakresie linii kablowych wysokiego, średniego i niskiego napięcia. Instalacje elektryczne i teletechniczne.



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

Sprzedaż jaj

Robert Adkonis, Kwakowo tel. 59 846 25 11



www.oktanpomorze.pl



Stacje paliw

Sprzedaż detaliczna i hurtowa paliw
Dystrybucja oleju napędowego i opałowego

Słupsk
Wrocławska 45
tel. 059/842-55-32
Słupsk
ul. Westerplatte 7
tel. 059/848-10-63
Słupsk
ul. Portowa 10
tel. 059/846-86-65
Trzebielino
tel. 059/858-02-49
Nowa Dąbrowa
Nowa Dąbrowa 1 B
tel. 059/811-34-78

Wszyscy wstają pomagają

Powódź w miejscowościach południowej Polski to wielka tragedia dla tysięcy ludzi. Nie trzeba mieć za wiele wyobraźni aby móc sobie zdać sprawę z jej ogromu. Wielu ludzi w tym i ja zastanawiają się co bym zrobił gdyby to mnie spotkało. Skojarzenia są fatalne w skutkach i wywołują ogromny stres, jednocześnie wyzwalając w nas odruch pomocy - zwykłej ludzkiej, solidarności.

I to jest szlachetne, dobre, piękne - ot zwyczajnie, jak napisałem - ludzkie.

Wielu z nas w różny sposób wyraża swą więź z tymi, których dotknęło nieszczęście. Jedni przekazują wyspecjalizowanym w pomocy organizacjom, jak chociażby PCK i Caritas, dary rzeczowe, pieniężne. Inni spieszą na miejsce dotknięte powodzią aby tam pomagać. Jeszcze inni się modlą.

Każda pomoc, nawet ta najmniejsza jest ważna, każda się liczy i wzbudza szacunek.

Pod jednym, moim zdaniem, warunkiem, że nie robię wokół tego hałasu mającego za zadanie wywyższyć swoje zasługi, a innym ująć lub ich zdyskredytować.

Chodzi mi tutaj o wypowiedź, apel znanej słupskiej posłanki o pomoc powodzią. Schemat tego apelu był prosty, bo

jakże inaczej: PiS przekazał dary, namawia do tego innych i wzywa prezydenta miasta do tego aby Gmina Miejska Słupsk również włączyła się w pomoc powodzią, po tym lekka uwaga, że prezydent nie posłuchał apelu.

Proste tak, że „aż naprawdę boli”.

Szczególnie tych, którzy znacznie wcześniej niż pani poseł się zreflektowała tę pomoc organizowali. W tym i prezydent Słupska (zobacz str. 8 art. p.t. „Słupsk powodzią”).

Przejdźmy jednak nad tym bez zbytniej uwagi, są rzeczy ważniejsze.

Jest nią zapewne refleksja: co czynić aby do takich nieszczęść nie dochodziło. I znowu nie chodzi tutaj o to aby liczyć się, kto jest winny słabości polskiego systemu przeciwpowodziowego, a kto trąbi na całą Polskę, że my chcieliśmy, ale inni nie pozwolili. Nie wskazuję szczegółowo, bo znowu musiałbym ganić partię „naszej” posłanki.

Zaniedbań dopuściły się wszystkie rządy i wszystkie władze gminne „powodziowych terenów”, bowiem w ciągu 20 lat nie zrobiono nic, albo prawie nic aby uchronić ludzi mieszkających w pobliżu wielkich polskich rzek. Nie chodzi



tutaj tylko o budowę wałów przeciwpowodziowych, ale o stworzenie całego systemu retencji obszarów narażonych na cykliczne powodzie.

Może przykładem tragedii smoleńskiej, po której w końcu będziemy odnawiać flotę powietrzną dla wipów, szkolić pilotów i wprowadzać procedury zachowań w czasie lotów, rządzący zajmą się realizacją skutecznego systemu przeciwpowodziowego.

Na takie rozwiązania czekają Polacy i to powinno być najważniejszą pomocą dla tamtych ludzi.

Dla mnie zawsze mentalność dobroci wyrażającej się balami charytatywnymi, głaskaniem po główce, daniem jałmużny jest tylko erzacem prawdziwej dobroci. Ta powinna zawsze być pochodną rozumnego i systemowego działania, bo żadna pomoc nie zastąpi ludziom dotkniętym jakimkolwiek kataklizmem lub jakąkolwiek tragedią tej, która spowoduje uniknięcie owej tragedii.

Może w końcu pojmą to nasi wybrańcy, w tym i pani poseł.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Ten odmieniec i dziwak

Zastanawiam się czasem nad tym, czy zawsze należy mówić szczerze o swoich odczuciach, pragnieniach, marzeniach i emocjach? Czy to, że jesteśmy otwarci nie szkodzi nam w kontaktach interpersonalnych z innymi? Czy potrafię sama przed sobą przyznać się do popełnionych błędów? Czy to, iż mam swoje, niezmiennie zdanie na jakiś temat, nie powoduje tego, że jestem odbierana jako dziwak i człowiek, z którym nie da się żyć? Odpowiem szczerze na te wszystkie postawione tutaj pytania, bo intrygują mnie one i nie pozwalają przejść obok nich obojętnie. Naprawdę, proszę mi wierzyć.

Szczerść to inaczej prawda. Mówienie prawdy o swoich odczuciach, pragnieniach, marzeniach i emocjach nie należy do rzeczy ani prostych, ani łatwych do realizacji przez siebie. Jednak nie zawsze całkowita szczerść własnej wypowiedzi jest przyjmowana przez innych tak, jakbyśmy sami chcieli, aby była przyjęta. Każdy człowiek jest przecież inny. Każdy ma inne doświadczenia, przeżycia i system wartości. Każdy jest swego rodzaju indywidualnością i niepowtarzalnością. Tak niepowtarzalnością. Niewiele jest wokół nas ludzi, którzy empatycznie i ze zrozumieniem podchodzą do naszego szczerzego otwarcia na sprawy emocjonalne - odczuć i kwestie naszych marzeń i pragnień. Będąc osobą niepełnosprawną w stopniu znaczącym, na swoim przykładzie wiem, że szczerść otwarcia się na innego człowieka i względem niego jest niezwykle trudna. Jednak kiedy ten proces zostanie osiągnięty bardzo często dochodzi czasem do nieświadomego

mejej krytyki naszego widzenia i odczuwania otaczającej mnie rzeczywistości, w której istnieję. To powoduje, że ponownie następuje moje zamknięcie. Nie jest ono całkowite, ale w kontaktach z innymi jestem bardziej ostrożna, mniej spontaniczna i otwarta. Już nie wyrażam wszystkich moich emocji, odczuć, pragnień i marzeń, nie jestem w stosunku do mojego rozmówcy tak bezgranicznie i do bólu duszy szczerą i otwartą.

Szczerść i prawdziwość w dzisiejszym świecie nie jest wartością docenianą w należyty sposób. Jest przekłamywana, deptana i szydzona. Jest czasem w dramatyczny sposób gwałcona. Jednak to tylko najprawdziwsza z prawd zawsze wygrywa z kłamstwem i wszechobecnym złem. Tylko ona jest gwarantem jasności i czystości własnego sumienia. Proszę mi wierzyć. Prawda jest brylantem, który oświeca ludzkie sumienie. Prawda bywa czasem bardzo trudna i bolesna. Jednak kiedy ją znamy jest nam łatwiej stawiać jej czoła, łatwiej ją przyjąć za coś oczywistego. Z kłamstwem jest zupełnie inaczej. Ten brylant jakże trudno znaleźć w drugim człowieku. Osobiście znalazłam dwa brylanty w moim istnieniu. Dwa brylanty, które mówią mi niekiedy bardzo trudną prawdę, pozwalają mi na dalsze działanie i mobilizują do niego. Po boku mam kilka diamentów, które wspierają te dwa brylanty w posadach najprawdziwszej z prawd.

Potrafię przyznać się do popełnionych i popełnianych błędów. Jest to bardzo trudna sztuka, którą nie wszyscy chcą osiągnąć i w niej trwać. Pro-



szę mi wierzyć. Błąd zawsze koiarzy się z czymś przykrym i traumatycznym. Jednak kiedy wyznajemy go w połączeniu z prawdą staje się on mniej bolesny i trudny do przyjęcia. Czy jesteś do tego gotowy człowieku?

Nierzadko za posiadanie swojego, innego od wszystkich zdania czy opinii na egzystencjalną rzeczywistość, jestem przez otoczenie odbierana, jako coś nie do samego końca zrozumiałego i dziwnego. Będąc osobą niepełnosprawną fizycznie w stopniu znaczącym znacznie odróżniam się w sferze fizycznej od zdrowej części społeczeństwa. Posiadając swoje, odmienne zdanie na kwestie istnienia i egzystencjalny byt jestem podwójnym odmieniec i dziwakiem, z którym nie da się żyć. Jednak nikt nie jest zainteresowany najistotniejszym faktem. Czy ten odmieniec i dziwak czuje się dobrze wśród normalnie zdrowych fizycznie członków społeczeństwa, w której przyszło mu być? Stawiam te pytania, jako odmieniec i dziwak, którego znacze z tych oto skreślanych co dwa tygodnie felietonów.

Jednak proszę o szczerę i prawdziwą odpowiedź. Każdego z Was.

Agnieszka Dul

Czas na podsumowanie

48 wystąpień na forum parlamentu, 42 złożone interpelacje, 24 zapytania i oświadczenia oraz udział w 5141 głosowaniach sejmowych (blisko 99% obecności na głosowaniach, 50 miejsc w frekwencji na 460 posłów) do tego nie zliczona liczba spotkań z ministrami, samorządowcami, urzędnikami i mieszkańcami naszego regionu. Tak najkrócej można podsumować te ponad 2 lata, które minęły od chwili, gdy objąłem poselski mandat. Byłoby to jednak podsumowanie pobieżne i nie oddające w pełni tego, czym zajmowałem się przez ten czas. Wspomnę o swoim zaangażowaniu w negocjacje z rządem dotyczące rekompensaty za zgodę na umieszczenie w podślupskim Redzikowie elementów amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej. O konieczności rekompensaty mówiłem już podczas swojego pierwszego wystąpienia na forum Sej-

mu. Kwestię tę poruszałem także w innych swoich wystąpieniach, a wspólnie z samorządowcami z regionu słupskiego pracowałem nad przygotowaniem listy oczekiwań wobec rządu. I mimo że budowa tarczy jest wątpliwa dzięki temu droga ze Słupska do Ustki zyskała status drogi krajowej i to rząd jest odpowiedzialny za jej modernizację i utrzymanie. O sześćdziesiąt hektarów powiększyła się Słupska Specjalna Strefa Ekonomiczna, niezbędne do dalszego rozwoju gminy otrzymała też gmina Słupsk. Szybciej, niż pierwotnie planowano, powstanie również tzw. trasa kaszubska, łącząca Słupsk z Gdańskiem. Rozpoczęcie prac planowano dopiero po 2020 roku, a teraz wiadomo, że rozpocznie się one w 2012 roku.

Problemy, w rozwiązaniu których pomóc może parlamentarzysta, mają zazwyczaj charakter lokalny. Tak było

w przypadku latarni morskich w Ustce, Jarosławcu, Gąskach, Darłowie i Czołpinie, które w sezonie letnim zamknięte były dla zwiedzających. Po mojej interwencji, do której skłonili mnie członkowie Stowarzyszenia Pro Mare Baltico, obiekty te udostępniono turystom. Dzięki temu mogli oni zapoznać się z historią latarnictwa i zyskali doskonałe punkty widokowe do podziwiania okolicy. Innym razem występowałem ze szczególnym finałem w sprawie przeznaczenia funduszy na dokończenie rozbudowy i modernizacji należącej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji przychodni zdrowia przy ul. Lelewela w Słupsku. Wielokrotnie wspierałem też lokalne samorządy w realizacji ich interesów w stolicy. Występowałem w ich imieniu do ministrów i urzędów centralnych. Tak było chociażby w przypadku gminy wiejskiej Ustka, która za-

biegała o wsparcie przy odbudowie zniszczonego brzegu morskiego. Z kolei dzięki mojemu wsparciu burmistrzowi Ustki udało się pozyskać sześćdziesiąt tysięcy złotych na zajęcia pozalekcyjne dla uczniów tamtejszych szkół.

Jednak zdecydowana większość czasu pracy parlamentarzysty to czas spędzony w Sejmie. Pracuję w Komisji Finansów Publicznych, która zajmuje się przygotowaniem budżetu państwa oraz w Komisji Skarbu Państwa, zajmującej się m.in. prywatyzacjami i nadzorem nad mieniem Skarbu Państwa. To może mało efektowne, ale jakże ważne i pracochłonne komisje. Oprócz tego byłem przewodniczącym podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia rządowego projektu ustawy o zmianie ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji. W związku z tym wiele z moich sejmowych wystąpień dotyczy właśnie kwestii finansowych i przekształceń własnościowych. Wiele razy z sejmowej tribuny prezentowałem stanowisko całego Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. Tak

było m.in. podczas dyskusji o prawie bankowym i Bankowym Funduszu Gwarancyjnym, o zmianie w ustawie podatku od czynności cywilnoprawnych. Ponadto zabierałem głos m.in. podczas dyskusji o podatku dochodowym od osób prawnych, kiedy to sprzeciwiałem się wprowadzeniu niekorzystnych rozwiązań podatkowych dla Towarzystw Budownictwa Społecznego i wspólnot mieszkaniowych. Miałem też przyjemność prezentowania kandydatury prof. Anny Zielińskiej Głębokiej na członka Rady Polityki Pieniężnej. Była to kandydatura zgłoszona wspólnie przez Platformę Obywatelską i Polskie Stronnictwo Ludowe.

Oczywiście, czy to z tribuny sejmowej czy w formie interpelacji zabierałem głos także w innych kwestiach dotyczących bardzo różnych sfer funkcjonowania państwa. Występowałem w kwestii unowocześnienia polskiej Marynarki Wojennej, wyposażenia w nowoczesną broń wojsk obrony powietrznej, sytuacji w służbie zdrowia, upartyjnienia me-



diów publicznych czy zasad naliczania opłat za zużycie gazu w województwie pomorskim.

To tylko mała część tego, czym zajmowałem się dotąd w parlamencie. Więcej informacji na temat mojej bieżącej działalności znaleźć można na moim politycznym blogu, który prowadzi na stronie internetowej www.konwin-ski.org oraz na mojej stronie sejmowej.

Zbigniew Konwiński
Posel na Sejm RP

Bajka o wielkiej wodzie

Dawno, dawno temu kiedy Leszek Waleśa jeszcze był młodziutkim elektrykiem, Słupsk i Płock były miastami wojewódzkimi, urząd wojewody płockiego sprawował Antoni Bieniek a kapryśna Wisła jak zawsze zalewała ziemie Wszeborów i Szydłowskich2 za szczyt beczelności uchodziło pytanie: Jak się panu Panie Bieniek powodzi? Kilkaset lat po Wszeborowych rządach, a był to mój debiut w gazecie, napisałem o dumnych ekologach z doliny Rospudy. Dziś nie uważam ich już za dumnych, bo jest to nade wszystko sitwa cwaniaków o niezłą kasę walczących. Magda Górka z Towarzystwa Ochrony Płaków koordynatorka bojkotu trasy Via Baltica nad doliną Rospudy, nie dostała rządowego szmalu tylko dlatego, że bojkot swój z rządowymi mięczakami niechący wygrała. Jako nagrodę pocieszenia odebrała jednak skromne 150 tysięcy zielen-

nych papierów za to tylko, że w imieniu całej rozwijającej się gospodarki i przemysłowej Europy, walczy o utrzymanie statusu Polski jako skansenu tejże. Bo to właśnie Europa ma nam dostarczać całą przemysłową produkcję a my jej za to krajobraży i świeże powietrze gwarantować będziemy. Nawet nie chcę sprawdzać ile to będzie od lebaka licząc zabitych mieszkańców Augustowa. Dziś mamy kolejną katastrofę ekologiczną. Ziemię polską od „Baltyku po gór szczyty”, jak w Maryjnej pieśni, zalewa Wisła i Odra oraz parę pomniejszych rzeczek. Szlak by chyba całą Polskę trafił, gdyby kardynał Dziwisz nie polecił wystawić na katedralnej wieży w Krakowie relikwii świętego Stanisława. Na zbity pysk wylabym wszystkich wojewodów, prezydentów, burmistrzów i wójtów, którzy dopuścili się zaniedbania w kwestii wypożyczenia zwłok świętych

z Krakowa. Kiedy już nikomu nie było do śmiechu, bo powodziowa fala zniwołała straszliwie, to nikt nie chciał także mówić o otwarciu jakieś dramatycznej skutki ta wielka woda niesie. Premier adresuje do powodziarni obietnicę finansową. Jarek Kaczyński, też chyba „zalaną” kandydat na prezydenta, żąda w imieniu zalanych przynajmniej podwojenia stawki. Panowie kandydaci otwieram licytację: Kto z pustej kasy da więcej? A może Jarek od Salomona sprytniejszy?

Raczej trudno ocenić o ile mniej tragedii ludzkich przyniosłaby ta katastrofalna w skutkach powódź, o ile mniej ucierpiałaby budżet państwa i nasze pugilaresy, gdyby odpowiednio wcześniej o krawężniki tych rzek zadbało, wbrew ekologicznym cwaniakom z Czersztyna, Płocka czy Augustowa, nasze kochane państwo. Państwo, o które mało dbali zarówno państwo

Millerowie, państwo Kaczyńscy jak i państwo Tuszkowie. Wszyscy oni bowiem bezskutecznie próbowali układać się z ekologami, a nawet działkowcami, którym tarna retencyjna zbiornika służącego milionom, prywatną altankę zalać mogłaby. Śmiech przez łzy rzęsiście, wywołuje u mnie wstrzymanie budowy autostrady A-1 tylko dlatego, że kaczka krzyżówka gniazdo złożyła na trasie raczyła i ją wysiadując robi sobie jaja z polskiego rządu. Kontynuacja inwestycji „może wpłynąć niesprzyjająco na obecne i późniejsze zachowanie kaczki, a dodatkowo może spowodować stres, co nie jest wskazane w jej stanie” napisał oszołom z nadzoru przyrodoznictwa. Tym razem, ekologowie nie od ptaszków ale od zwierzątek wszelkich, przywieźli nad otoczone wałami rzeki, rodziny bobrowe, które w tej powodzi zabrakły już życie 15 osób. Polskę zamieszkuje blisko 50 tys. bobrów, to jest dwa razy więcej niż podjętych w terroryzm wszelkie wyznawców Allacha. Żeremia w odróż-

nieniu od meczetów w Polsce, za przyzwoleniem i pod ochroną prawa budować można.

Próbuję również zrozumieć dlaczego ekologicznie brać nie protestuje w Morągu, dokąd Jankesi nawieźli 37 wagonów wypożyczonego na trzy tygodnie, militarnego złomu, bo jeśli choć jedna z tych rakiet odpali to wyprodukują nam więcej dwutlenku węgla i spalin niż cała Nowa Huta w historii swojej. Ta firma z podkrakowskiej Mogiły, dawała nam jednak stał, której już dzisiaj nawet kolebka solidarności nie potrzebuje. Mam jednak nadzieję, a wręcz przekonanie, że bateria ta nie jest uzbrojona. Choć wielką propagandową wodę leją nam wszyscy kandydaci do prezydenckiego stołka, nie znamy jeszcze wyników wyborów. Nie wiemy jeszcze kto będzie zwierchnikiem zbrojnej Najjaśniejszej ale Amerykanie chyba jednak wiedzą, że małpie brzytwy dawać nie należy.

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl



1) Wszebór.1138-1161 pierwszy wojewoda płocki
2) Teodor Szydłowski herbu Lubicz - chorąży ziemii warszawskiej i poseł województwa mazowieckiego na Sejm Wielki, wojewoda płocki 1779-1791, Ojciec Elżbiety z Szydłowskich Grabowskiej, małżonki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

N - jak niezależność

Podobno dzisiejsze czasy nie sprzyjają tworzeniu trwałych związków uczuciowych. Różnice społeczne między płciami zaciera się. Kobiety się emancypują, stają się niezależne, same sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Często jednak grzęzną na uczuciowej mieliznie. Niezależność dodaje skrzydeł, ale bywa też pułapką w drodze do portu szczęścia.

W poszukiwaniu punktu „G”
Kiedyś wszystko było jasne. Facet miał żyć, bronić, zarabiać pieniądze i umierać za ojczyznę. Kobieta miała pielęgnować, kochać i gotować.

Dziś już nic nie jest takie zrozumiałe. Różnice się zaciera. Kobiety walczą, mężczyźni płaczą. One z Wenus, oni z Marsa. Niby razem, a jednak osobno.

Dawniej mężczyzna był pewien swej władzy nad kobietami i nie musiał nic w sobie zmieniać by tę władzę sprawować. Mężczyzna po prostu był! Dziś biedak zastanawia się, czy jest w stanie sprostać wymaganiom i fantazjom kobiet. Dawniej nie przejmował się swoją potencją, czy seksualnymi umiejętnościami. Kobiety w tej materii nie stawiały prawie żadnych wymagań. Dziś zdolności seksualne stały się przedmiotem dogłębnej analizy i oceny, o której głośno się mówi.

Wywierana na mężczyznach presja seksualnych roszczeń powoduje, że ci czują się zestresowani i sfrustrowani. Na każdym kroku są rozliczani z ars amandi, z ilości orgazmów itp. itd.. Przeprowadzonym mężczyznom zaś coraz trudniej sprostać erotycznym pragnieniom kobiet. Na lęki na tle seksualnym cierpi 30 procent Polaków. Trzeba powiedzieć to sobie głośno i wyraźnie - dziś facci, jak kiedyś kobiety - traktowani są jak obiekt seksualny!

I tak: kobiety chciałyby, żeby ich partner znajdował punkt G z taką samą precyzją, z jaką dzika świnia znajduje trufle, a zestresowani mężczyźni czytają poradniki, jak być mega hiper super kochankiem. Jak wyglądać, by się podobać. Jak się zachowywać, by wzbudzić zainteresowanie płci pięknej.

Typ macho?
Nie, on już od dawna stracił na uroku. Kobiety kojarzą się dziś ze staromodnym chamskim brudasem

i owłosionym poligamistą niżli z symbolem seksu.

Laluś?
Też nie. Panowie metroseksualni nie robią dziś na płci pięknej większego wrażenia. Za bardzo wymuszkany, za idealny, za kobiecy, niemęski.

Zatem Rambo czy Apollo? Czyścioch czy brudas?

Nikt nic nie wie. Mężczyźni szukają po omacku swej tożsamości. Kobiety coraz więcej wymagają. Mężczyźni biegają do psychologów odszukać swoją tożsamość, kobiety więcej zarabiają.

Zatem przed współczesnym mężczyzną stoi dylemat niemal hamletowski: jakim być dzisiaj, żeby zasłużyć na miano prawdziwego faceta?

Miłość jako transakcja

Mężczyzna jako jedyny żywiciel rodziny to także już archaizm. Dawniej mężczyzna pracował i zarabiał, w domu rządził i odpoczywał. W Polsce być może ten model nie był aż tak powszechny, gdyż nigdy nie mieliśmy kapitalizmu z prawdziwego zdarzenia. Powszechna bieda zmuszała często dwoje małżonków do pracy. Zawsze jednak to mężczyzna zarabiał więcej i z reguły czuł się przez to zwolniony z wykonywania prac domowych, którymi obciążona była jego żona. Dziś również i ten model przechodzi kryzys. Kobiety coraz odważniej wkraczają na rynek pracy, robią kariery i nie mają ochoty na dodatkowe wykonywanie nieodpłatnej pracy domowej na rzecz mężczyzny.

Instytucja małżeństwa i miłości do grobowej deski też się zdewaluowała. Ludzie są ze sobą dopóki, dopóty związek daje im jakieś korzyści. Kiedy profitów zabraknie, rozchodzą się, każdy w swoją stronę. Już Erich Fromm pisał, że miłość to nic innego jak korzystna transakcja między dwójgim ludzi. Związek, podobnie



jak firma, musi okazać się rentowny. Inwestujemy w niego nasze emocje i oczekujemy zysków.

Dziś kobieta, dzięki ekonomicznej niezależności, może porzucić męża. Może też, nawet będąc w związku, przyczynić się do zwiększenia rodzinnego budżetu, stając się tym samym równą mężczyźnie. To zaś często powoduje frustrację u wielu facetów, dla których fakt, iż ich partnerki zarabiają więcej, oznacza ich osobistą klęskę. Sukces partnerki jest zamachem na ich męskość.

Ale o ile niezależność finansowa jest darem, o tyle niezależność emocjonalna okalecza nas, wyjawia, skazuje na pustkę i samotność.

Kobiety polują

Zmianie ulega także obyczajowość seksualna płci pięknej. Kobiety powoli przestają być także orendowniczkami miłości romantycznej. I podobnie, jak kiedyś mężczyźni, częściej myślą w kategorii „ja” niżli „my”. Mają uczucie, że zaangażowanie czyni je bardziej zależne, a przecież kultura nakazuje: kobiecie, wyzwalaj się! Kiedyś trafić na femme fatale to była sztuka, bo mało która kobieta odważyła się nią być i mieć jakiegokolwiek roszczenia. Dziś robi to co trzecia.

Współczesne femme fatale to często klusowniczki seksualne. Takim mianem określa się kobiety, które romansują z żonatymi mężczyznami. Zjawisko to wzrasta z każdym rokiem. Klusowniczki polują na cudzych mężów. Bez skrupułów rozbijają małżeństwa, a po krótkim romansie porzucają ofiarę. Klusowniczki to z reguły dobrze wykształcone kobiety z dużych miast. Nie chcą z nikim wiązać się na stałe, cenią sobie niezależność i brak zobowiązań wobec innych osób. Nie oczekują wsparcia finansowego mężczyzny. Jak widać, podrywanie, będące dotąd przywilejem mężczyzny, stało się w ostatnich latach domeną pań. Dawniej to mężczyzna był klusownikiem. Teraz mamy równouprawnienie. Polują zatem i panowie, i panie.

Staropanieństwo także odeszło do lamusa i obecnie mamy tzw. singielstwo, obrosnięte malowniczo

ideologią – wolność, rozwój osobisty, inwestowanie w siebie, seks bez obciążeń. Kobieta – jestem panią swego życia. Kobiety głośno dziś mówią o swoich pragnieniach, a mężczyźni na oneśmieli.

W pułapce niezależności

Kobiety się emancypują, stają się samowystarczalne. Nie chcą wychodzić za męża, chcą stanowić o samych sobie. Mężczyźni przeżywają zaś z tego powodu wewnętrzne kryzysy i czują się niedowartościowani. Tracą pewność siebie, są sfrustrowani.

Z jednej strony tęsknimy za wielkim uczuciem, czymś niepodważalnym, dającym nam poczucie bezpieczeństwa, lecz z drugiej strony, nie chcemy dać się wpisać w utarty schemat. Kiedy zaś już znajdujemy swój typ, swój „ideał”, boimy się angażować, by nie stracić na swej niezależności i autonomii. Zaczynamy postrzegać miłość jako niebezpieczną utratę gruntu pod nogami. Ponieważ na co dzień działamy w świecie zadań i harmonogramów, obawiamy się czegoś, czego nie możemy do końca zaplanować i nadzorować. Boimy się prawdziwego zaangażowania uczuciowego biorąc go za oznakę naszej słabości oraz zamach na naszą niezależność. Wolimy korzystać z mało inwazyjnych kontaktów z mężczyznami. Panowanie nad sytuacją daje nam poczucie komfortu. Byłe się nie zakochać!

Kiedyś hasło „Kobiety na traktorach” nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Za to dzisiaj, jakby się spełnia, lecz panie sięgają wyżej, a na traktorach jak dawniej pozostają facci.

Wydaje się, że zdrowa niezależność to niewyczerpane źródło wewnętrznej siły i samospełnienia kobiet. Ale może być też murem, który odcina od światła autentycznych emocji i rzeczywistego szczęścia.

Pablo Picasso powiedział, że miłość jest jak hiszpańska oberża: zjada się to, co samemu się przyniosło. Jeśli kobieta wnosi w związek tylko swoją niezależność, nie może oczekiwać wspólnego uczucia.

Magdalena Majchrzak

Z cyklu: „Gawędy starego psychologa”

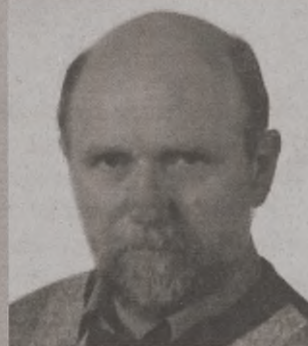
Dwie skrajności

Ludzie z osobowością zależną bardzo mocno uzależniają się od innych. Odczuwają silną potrzebę oddania się pod czyjąś opiekę. Perspektywa rozstania, czy nawet chwilowej samotności wywołuje w nich poczucie silnego niepokoju, a nawet paniki. Ludzie ci organizują swoje życie wokół innych i aby utrzymać ich przy sobie, podporządkowują im swoje potrzeby lub poglądy. Taka postawa prowadzi często do nieprzemyślanego wyboru partnera. Zdarza się też, że w obawie przed utratą uczucia ze strony partnera tłumią swój gniew i trwają w związku znosząc fizyczne i psychiczne znęcanie się. Często podjęcie nawet prostych, codziennych decyzji bez zasięgnięcia opinii i poparcia partnera jest dla nich bardzo trudne. Przyczyną jest brak wiary w siebie, chociaż często posiadają instrumentalne możliwości, mają dość wiedzy i umiejętności aby świetnie funkcjonować w domu i w pracy. Brak pewności siebie powoduje, że osoby takie bez oporu pozwalają partnerowi podejmować decyzje jak mają spędzać czas lub z kim się przyjaźnić. Zrywają znajomości ze swoimi przyjaciółmi, jeżeli ich partner życiowy wypowiada się o nich negatywnie. Charakterystyczne jest to, że kiedy pozostają sami, natychmiast poszukują nowego partnera i od nowa powtarzają destrukcyjne schematy funkcjonowania. Na zewnątrz związki osób z osobowością zależną nie są zbyt burzliwe.

Zaburzenia osobowości o charakterze osobowości zależnej zbliżone są do pewnego rozumienia postawy kobiecej. Kobieta powinna być uległa, potulna, „poważna mężowi”. Ale czasy współczesne doprowadziły do wielu przewartości. Coraz częściej spotykam mężczyzn zależnych od swoich partnerek. Oczywiście o ile brutalna przemoc i bicie są charakterystyczne dla związku kobiety zależnej z mężczyzną, to dla odwrotnej relacji trudno to sobie wyobrazić. Ale przemoc psychiczna, jest również niełatwa, a niekiedy dużo wredniejsza. A (bez obrazy drogą) kobiety są w tej roli paskudniejsze od mężczyzn.

Dziś każdy chce być niezależny. Współczesne czasy dają nieporównywalne z dawnymi możliwości kobietom. Kobiety potrafią być wysoportowane i bez trudu radzą sobie fizycznie ze zniecierliwionymi mężczyznami. Czasem lepiej zarabiają, lepiej znają obce języki. Mają dobre płatną pracę i silną pozycję zawodową. Jakby prawem rewanżu za niesprawiedliwości dziejowe z przeszłości, potrafią sobie upatrzeć męską ofiarę i wpłatać się z nią w romanse. A potem wychodzą z tego bez zobowiązań i poczucia winy. A porzucony mężczyzna cierpi tak, jak kobiety w dawnych melodramatach.

Jak twierdzą moi znajomi (mężczyźni) małżeństwo to instytucja wymyślona przez kobiety. Ale świat się zmienia. Coraz więcej kobiet nie chce wychodzić za mąż, woli wolne związki. Potrafią to godzić z instynktem macie-



rzyńskim. Coraz więcej dzieci jest wychowywanych przez samotne kobiety, lub w związkach zrekonstruowanych. Może tu tkwić źródło męskich lęków, bo przecież mężczyzna sam nie jest w stanie sprawić sobie dziecka. Może dlatego, panowie tak żarliwie walczą o prawo sprawowania opieki nad dzieckiem. Chociaż często wcześniej sami doprowadzili do rozpadu rodziny. A potem zapisują się do stowarzyszenia obrony praw ojca. I prowadzą długotrwałe wyczerpujące dla wszystkich (ojca, matki i dziecka spory).

Kiedy przygotowywałem się do napisania tego artykułu, przyszła mi do głowy niespecjalnie oryginalna myśl. Jedną patologią przekształca się w inną. Bo każda skrajność to patologia.

Myszę, że to wyemancypowanie kobiet w naszych specyficznych warunkach to etap przejściowy. Chwilowe zachłystnięcie się wzrostem dobrobytu, wartości, które można osiągnąć za pieniądze. Ale z czasem to przechodzi. Niezależność jest fajna, ale do czasu. Potem okazuje się, że to tylko samotność.

Jeszcze dwadzieścia lat temu byłem zdumiony postawami cudzoziemców którzy podejmowali się adopcji polskich dzieci. Wbrew dość powszechnej opinii cudzoziemcy nie byli nigdy preferowani przez polskie prawo. Wprost przeciwnie, mogli adoptować tylko te dzieci, których nikt w Polsce nie chciał. Czekali ich mnóstwo kłopotów. Dzieci miały problemy zdrowotne, sprawiały kłopoty wychowawcze, miały problemy w nauce. Tym co mnie trochę zdziwiło, było to, że ludzie ci rezygnowali z osiągniętego już dobrobytu. Mieli oboje pracę, która zapewniała im wysoki poziom życia. Adoptując dzieci jedno z małżonków musiało porzucić pracę, spaść ich poziom życia. Ale nie traktowali tego jak poświęcenie. Wprost przeciwnie, twierdzili, że teraz będą wreszcie robić coś sensownego. Bo już znudziło ich spędzanie urlopow w coraz to droższych hotelach i coraz bardziej egzotycznych krajach. Nie rozumiałem ich wówczas, bo wiza tego, co dla nich było dostępne a dla mnie nie, powodowała, że im się dziwiłem. Ale dziś już to trochę rozumiem. Wprawdzie nie zetknąłem się z wielkim bogactwem, ale widziałem już co nieco i wiem, że wszystko to blichtr i pozory. A prawdziwe wartości tkwią gdzie indziej. W uśmiechu twojego dziecka, w spojrzeniu twojego partnera, które mówi wiele, albo nic...

I tak to jest – nie ma prostych i jednoznacznych wyjaśnień, to tylko moje dywagacje, dywagacje starego psychologa.

Władysław Hałasiewicz
psycholog



XXXIII Krajowy Zjazd Komunikacji Miejskiej na sto lat słupskiego publicznego transportu zbiorowego

Z obchodami tegorocznych jubileuszy Słupska, tj. jego 700 i 745-lecia, nierozdzielnie związana jest setna rocznica funkcjonowania publicznego transportu zbiorowego na terenie aglomeracji słupskiej. Przez cały wiek transport miejski świadczony był przez kolejne wcielenia organizacji, której działanie na rzecz mieszkańców grodu nad Słupią przeżywały jedynie wojny...

Dla szczególnego uczczenia tego święta i nadania mu jeszcze większej rangi w dniach od 27 - 28 maja br. w sali konferencyjnej Hotelu Dolina Charlotty odbywał się XXXIII Krajowy Zjazd Komunikacji Miejskiej pod hasłem „Rynek przewozów pasażerskich w Polsce w nowych uwarunkowaniach prawnych”, na który przybyło ponad 200 przedstawicieli operatorów i organizatorów transportu miejskiego, samorządów oraz firm z otoczenia systemowego publicznego transportu miejskiego z całej Polski oraz goście z zagranicy.

Organizatorem Zjazdu była Izba Gospodarcza Komunikacji Miejskiej i MKK Słupsk. Honorowy patronat sprawowało Ministerstwo Infrastruktury, Wojewoda Pomorski oraz Prezydent Miasta Słupska.

XXXIII Zjazd nie tylko umożliwił przedstawicielom wszystkich środowisk zainteresowanych przyszłością transportu miejskiego wymianę poglądów, doświadczeń i informacji dotyczących innowacyjnych rozwiązań oraz standardów z zakresu kształtowania ofer-

ty transportowej. Dla wielu uczestników był także swego rodzaju spotkaniem po latach ze swoimi byłymi współpracownikami.

Prezydent Maciej Kobyliński, który przywitał wszystkich gości, nie omieszczał serdecznością bezpośrednio zwrócić się do przyjaciela Słupska profesora doktora habilitowanego Wojciecha Suchożewskiego z Politechniki Warszawskiej. Profesor jest autorem wcielanej w życie ekspertyzy dotyczącej reorganizacji transportu zbiorowego w naszym mieście. Ponadto prezydent mówił o Słupsku jako o mieście, w którym transport rozwijał się w olbrzymim tempie. Wspominał o słupskich tramwajach, trolejbusach, o tym że szczególnie jako dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Słupsku miał przyjemność przyczynienia się do rozwoju komunikacji w jego ukochanym mieście. Podkreślił również, że obecnie możemy poszczycić się najnowocześniejszym taborom przyjaznym środowisku oraz mieszkańcom.

Rys historyczny: „100 lat komunikacji miejskiej w Słupsku” przed-

stawiła natomiast Anna Szurek, prezes MKK Sp. z o. o. z siedzibą w Słupsku.

Wśród licznych referentów znaleźli się przedstawiciele Ministerstwa Infrastruktury, Międzynarodowej Unii Transportu Publicznego oraz organizacji prawnych. Swoimi doświadczeniami podzielił się delegaci Organizatorów transportu miejskiego ze Słupska, Warszawy i Gdyni.

Podczas pierwszego dnia Zjazdu nastąpiło także uroczyste podpisanie umowy o współpracy między IGKM (Izbą Gospodarczą Komunikacji Miejskiej – polską organizacją zrzeszającą zarządy transportu, przewoźników, producentów taboru i inne podmioty związane z komunikacją miejską) a UITP (międzynarodową organizacją transportu dla władz publicznych i podmiotów gospodarczych, politycznych decydentów, instytucji naukowych oraz publicznych na dostawy usług transportu i przemysłu).

Ciekawostką jest, że w dniach od 26 do 28 maja na liniach numer 2 i 8 pojawił się Autosan H9-35 czyli jeden z najważniejszych typów pojazdów, które wiozły mieszkańców Słupska od wczesnych lat 70. do końca 80. Dzięki temu wielu Słupszczan mogło niejako odbyć podróż w czasie i cofnąć się do lat młodości, dzieciństwa, ... Pojazd ten pojawił się również w dniach 29 – 30 maja na placu Zwycięstwa podczas XIII



Słupskiego Forum Motoryzacji. Cieszył się olbrzymią popularnością. Można było zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie, wejść do środka, obejrzeć znajdujące się wewnątrz Autosanu fotografie pojazdów, jakie w ciągu minionych 100 lat pojawiły się na ulicach naszego miasta, czy też otrzymać model autobusu do samodzielnego sklejania.

Działania podejmowane przez Miasto i Zarząd Transportu Miejskiego zaowocowały w ostatnim roku wymianą taboru w Spółce MKK z siedzibą w Słupsku pozwa-

lającą na zwiększenie możliwości świadczenia usług pojazdami przyjaznymi dla pasażera. Sukcesywna redukcja pojazdów wysokopodłogowych i zakup nowoczesnych niskopodłogowych pojazdów to najważniejszy prezent dla mieszkańców Słupska na 100 lat komunikacji miejskiej w naszym mieście.

W piątek 28 maja w ratuszowej Sali Konstytucji 3. Maja odbyła się również gala MKK, w której uczestniczył prezydent Maciej Kobyliński, przewodniczący słupskiej Rady Miejskiej Zdzisław Sołowiń,

członkowie Rady Nadzorczej, a także byli prezesi, dyrektorzy MKK, dyrektor ZTM oraz pracownicy i emeryci MKK.

Podczas spotkania wręczone były pamiątkowe medale z okazji 100-lecia komunikacji, dyplomy oraz monografia 100-lecia komunikacji. W czasie gali Prezydent pożegnał długoletniego Prezesa Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej pana Jerzego Chudzińskiego, który odszedł na emeryturę. Po części oficjalnej były krótkie występy artystyczne. (rz)



USŁUGI POGRZEBOWE

KALLA

HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE

- † WŁASNA CHŁODNIA
- † ADMINISTRATOR CMENTARZY
- † KREMACJA
- † PRZEWOZY KRAJOWE
- † PRZEWOZY ZAGRANICZNE

SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 15
TEL. (59) 842 81 96 - DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 600 - CAŁĄ DOBĘ

NAGROBKI GRANITOWE

UKŁADANIE POLBRUKU
KUCIE LITER
BLATY
PARAPETY



Słupsk ul. Zachodnia
(przy nowym cmentarzu)
tel. 0602 485 199



**NAGROBKI
GRANITOWE
OD 1900 ZŁ**

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

Rozstrzygnięcie XVI Edycji Samorządowego Konkursu Nastolatków Ośmiu Wspaniałych Słupsk 2010

Blisko dwudziestu uczniów szkół ze Słupska oraz powiatu słupskiego zostało nagrodzonych w środę, tj. 2 czerwca br. podczas XVI finału szczybla lokalnego Ogólnopolskiego Konkursu Nastolatków Ośmiu Wspaniałych.

Romuald Machaliński, przewodniczący tegorocznej Komisji Konkursowej, a jednocześnie przewodniczący Komisji Kultury i Sportu słupskiej Rady Miejskiej przyznał, że poziom XVI edycji konkursu był wysoki, a osiągnięcia poszczególnych uczestników na tyle wspaniałe, iż trudno było wybrać najlepszych z najsłabszych młodych ludzi regionu słupskiego.

W rezultacie spośród 26 zgłoszonych kandydatów (11 ze Słupska i 15 z powiatu słupskiego) wybrano 8 Wspaniałych. Są nimi:

Karolina Kaszowska - z Zespołu Szkół Samorządowych w Sycewicach,

Klaudyna Kopiniak - z Zespołu Szkół w Smołdzinie,

Martyna Lipnicka - z II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku,

Milena Paszkiewicz - z II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku,

Kamil Peretiatko - z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Słupsku,

Sylwia Ryba - z II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku,

Edyta Tołoczko - z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Słupsku,

a także Emilia Terefenko - z Zespołu Szkół w Smołdzinie, która została reprezentantką powiatu słupskiego w eliminacjach ogólnopolskich. Wielka Gala kończąca XVI Ogólnopolską Edycję Konkursu odbędzie się w dniach od 11 do 13 czerwca br. w Wałbrzychu.

Wyróżnienia otrzymali:

Karolina Chmielowiec - z II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku,

Pamela Gądek - z Zespołu Szkół w Smołdzinie,

Małgorzata Krajewska - ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Słupsku,

Arkadiusz Osieński - z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2



w Słupsku.

Wyróżnienia w kategorii „Ósemeczka” (dzieci szkół podstawowych w wieku 10-13 lat):

Mateusz Piotr Chabrowski - ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Słupsku,

Marta Gabriel - ze Szkoły Podstawowej w Głobinie,

Mateusz Czesław Grochala - z Zespołu Szkół w Poblociu,

Tomasz Lis - z Zespołu Szkół w Poblociu,

Aneta Skoniecka - ze Szkoły Podstawowej w Głobinie,

Julia Zawada - ze Szkoły Podstawowej w Głobinie,

Aleksandra Zagórska - ze Szkoły Podstawowej w Głobinie.

Złote oraz srebrne odznaki

„Wręczył” zwycięzcom Konkursu prezydent Miasta Słupska

Maciej Kobyliński w towarzystwie Andrzeja Kopiniaka, wójty Gminy Smołdzino oraz Jana Plutowskiego, sekretarza Gminy Kobylnica. Nasi „Wspaniali”

otrzymali również dyplomy, a także nagrody książkowe.

„Protestuję zawsze, kiedy słyszę, że mamy niedobrą młodzież (...). Kochani, to właśnie Wy najlepiej pokazujecie, jak kłamliwe i niesłuszne jest to

twierdzenie. Za Wasze wielkie serca ze wszech miar zasługujecie na najwyższy szacunek, podziw i uznanie nie tylko swoich rówieśników, ale przede wszystkim nas – dorosłych. Ogromnie się cieszę, że na Ziemi Słupskiej jest aż tylu Wspaniałych!” - powiedział prezydent Maciej Kobyliński.

Podczas uroczystości poszerzyło się również grono Koła Przyjaciół Ośmiu Wspaniałych. Za bezinteresowną pracę na rzecz drugiego człowieka, za

prowadzenie działań wolontariackich zaproszono do niego: Stanisława Pilarka, prezesa słupskiego Koła Powiatowego Polskiego Związku Niewidomych, a jednocześnie koordynatora Centrum Informacji dla Osób Niepełnosprawnych w Słupsku, Gabriellę Krętkowską redaktor merytoryczną Gazy Mówionej, jak również Małgorzatę Kamińską-Sobczyk dyrektorkę Słupskiego Teatru Lalki „Tęcza”. Pani Małgorzata niestety przebywała na festiwalu teatralnym, dlatego też odznaczenie otrzyma 19 czerwca podczas kolejnej organizowanej przez teatr loterii charytatywnej.

Celem Samorządowego Konkursu Nastolatków „Ośmiu Wspaniałych” jest promowanie pozytywnych zachowań, działań, postaw dzieci i młodzieży oraz upowszechnianie młodzieżowego wolontariatu. Realizacja programu wychowawczego J. Fabisiak „Wychowanie przez pracę i pomoc słabszym”. Integralnym warunkiem pozytywnej kwalifikacji kandydata jest nie-naganna postawa w życiu codziennym (m.in.: wysoka kultura osobista, brak nałogów).

Organizatorami Konkursu byli:

1. Prezydent Miasta Słupska

2. Starosta Powiatu Słupskiego

3. Burmistrzowie i wójtowie Powiatu Słupskiego

4. Komisja Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miejskiej w Słupsku

5. Kuratorium Oświaty, Delegatura w Słupsku

6. Młodzieżowe Centrum Kultury w Słupsku

7. Poradnie Psychologiczno-Pedagogiczne w Słupsku (rz)

Studia inżynierskie Rekrutacja 2010/2011

Kierunek Fizyka techniczna

Specjalność: EKOTECHNOLOGIE (sps) (I)

(sps) - studia pierwszego stopnia
(nn) - specjalizacja nienauczyielska
(n) - specjalizacja nauczycielska
(I) - inżynierskie

Dlaczego warto?

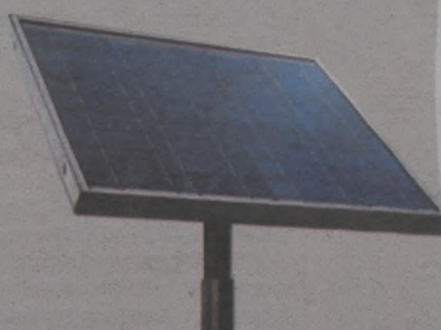
- ✓ Rosnący popyt na inżynierów i specjalistów w dziedzinach fizyko-technicznych daje możliwość zatrudnienia w wielu instytucjach we wszystkich krajach UE a przede wszystkim w przedsiębiorstwach, firmach i zakładach słupskiego parku technologicznego.
(Artykuł: Zapotrzebowanie gospodarki na absolwentów kierunków ścisłych <http://fizyka.apsl.edu.pl/raport.pdf>)
- ✓ Bogato wyposażone pracownie specjalistyczne oraz wysoki poziom nauczania;
- ✓ Możliwość odbywania praktyk w dużych firmach np. w firmie Sydkraft;
- ✓ Przyjazna atmosfera w Akademii Pomorskiej oraz szeroki wachlarz aktywności studenckiej;
- ✓ Nadmorski klimat pozytywnie wpływa na kreatywne myślenie
- ✓ Kadra naukowa instytutu pomagaj uzupełnić braki z matematyki i fizyki dla studentów I roku, aby łatwiej było im studiować.
- ✓ Możliwość udziału w grantach naukowych, projektach wykonywanych w Instytucie Fizyki (grant europejski BaltSat)

Studia inżynierskie ekotechnologie

Rosnące ceny paliw kopalnianych, wyczerpywanie się ich zasobów oraz świadomość degradacji środowiska naturalnego przy tradycyjnych metodach pozyskiwania z nich energii zmusza wiele państw do przejścia z technologii ich spalania na niekonwencjonalne technologie energetyczne. Unia Europejska wyznaczyła plan zwiększenia udziału energii z odnawialnych źródeł do 12% bilansu energetycznego w roku 2010. Odnawialne źródła energii powinny zatem stanowić w przyszłości znaczący udział w bilansie energetycznym gmin i województw, przyczyniając się do wzrostu bezpieczeństwa energetycznego kraju, ochrony środowiska i strukturalnych zmian na rynku energii. Wiąże się to również z całkiem nowym rynkiem pracy, który będzie potrzebował specjalistów od wdrażania, doradztwa oraz obsługi nowoczesnych ekologicznych technologii.

Odpowiedzią Akademii Pomorskiej na przedstawione zapotrzebowanie jest uruchomienie kierunku studiów inżynierskich I stopnia Fizyka Techniczna ze specjalnością ekologiczną dotyczącą konwersji energii (Ekotechnologie). Rosnącym potrzebom rynku pracy sektora energetyki odnawialnej, może sprostać właśnie absolwent specjalności Ekotechnologie. Proponowany w ramach tego kierunku program studiów oraz zawarte w nim przedmioty są tak dobrane, aby student sukcesywnie uzupełniał i rozwijał swoją wiedzę z zakresu fizyki technicznej oraz wybranej specjalności. Studia trwające 7 semestrów zakończą się przygotowaniem pracy dyplomowej (projektu inżynierskiego) i jego obrona.

Instytut Fizyki
ul. Arciszewskiego 22a
76-200 Słupsk
tel: 59 8 405 331



Marek Gąsiorowski - Nauczyciel przez duże „N”

Urodził się 26 stycznia 1958 roku w Słupsku w rodzinie Hieronima i Marianny z domu Czyżewskiej. W domu było ich czworo. Marek miał jedną siostrę i dwoje braci: Zofię, Andrzeja i Kazimierza. Ojciec był murarzem, matka prowadziła dom i wychowywała dzieci.

Tu w roku 1973 ukończył Szkołę Podstawową nr 7 przy ulicy Kilińskiego.

Pochodził z religijnej katolickiej rodziny, był ministrantem w swojej parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego.

Pamiętam z tamtych czasów nie tylko Marka, gdyż pozostali bracia Gąsiorowscy również służyli do mszy, była nas wtedy spora grupa ministrantów. Zdarzało się, że do mszy służyło kilkunastu chłopców. Proboszczem naszej parafii, która wtedy, swoim zasięgiem obejmowała cały obszar miasta od Słupi na wschód, był niezapomniany ks. Wincenty Lesiak.

Pamiętam również mamę Marka. Była bardzo pracowita, oprócz

licznych swoich domowych obowiązków sprzątała kościół.

Jedną z pasji Marka był śpiew, realizował ją jako chórzysta w kościołach pw. św. Maksymiliana Kolbe i kościele Mariackim.

Był sprawny fizycznie i dlatego drugą pasją Marka był sport. W okresie szkoły średniej uprawiał go w Szkolnym Klubie Sportowym. Grał w piłkę siatkową i nożną. Jednak dyscypliną, którą pochłonięła go całkowicie i którą najbardziej kochał było strzelectwo. Uprawiał ten sport w Klubie Sportowym „Gryf”.

W roku 1977 zdał maturę w Technikum Mechanicznym w Słupsku. Po szkole średniej podjął studia



w Krakowie na Akademii Górniczo-Hutniczej. Ukończył ją w roku 1982 uzyskując tytuł mgr inż. o specjalności obróbka plastyczna metali.

Podczas studiów wstąpił w związek małżeński z koleżanką ze szkoły podstawowej Teresą Szczepańską. Ślub odbył się w Słupsku w dniu 25 grudnia 1979 roku. Pani Teresa jest nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 10.

Z ich związku urodziło się dwie córki Monika i Marzena. Monika skończyła studia na kierunku inżynierii finansowych, obecnie jest w trakcie przewodu doktorskiego. Wyszła za mąż, pracuje. Marzena studiuje na Uniwersytecie Gdańskim ekonomię.

Podczas studiów był stypendystą Huty Włocławek, zatem po ich ukończeniu, przeniósł się do Włocławka i podjął pracę w firmie Fundatora. Jednak były to czasy, że pracodawca niezbyt rygorystycznie chciał egzekwować swoje prawa odpracowania stypendium w stosunku do młodych inżynierów, w tym i do Marka Gąsiorowskiego. Powód był prosty: nie było etatów inżynierskich i mieszkań. On również nie za bardzo kochał to co robił w hucie. Czuł, że metalurgia, to nie jest to, czym zawodowo chciałby zająć swoje całe życie.

Był nie tylko powszechnie lubianym nauczycielem, wychowawcą, ale i szanowanym działaczem społecznym. Bardzo wiele czasu poświęcał na współpracę ze Szkol-

Jak zwykle w takich sytuacjach pomógł przypadek.

W tym czasie żona Marka, Teresa podjęła pracę jako nauczycielka w jednej z wiejskich szkół, jednocześnie przyniosła informację, że w jej szkole poszukiwany jest nauczyciel od techniki. Marek za namową żony – tymczasowo, do znalezienia właściwej pracy, zdecydował się zostać nauczycielem. Oprócz nauczania swojego przedmiotu podjął się prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego.

Praca nauczyciela zaczęła sprawiać Markowi ogromną satysfakcję. Oprócz prowadzenia zajęć w Szkole Podstawowej w Stowieńcinie, podjął pracę w szkole w Dębicy Kaszubskiej. Tutaj również uczył techniki i wf-u.

Skorzystał z okazji i gdy tylko zwolnił się etat, podjął pracę w Szkole Podstawowej nr 2 w Słupsku.

W zawodzie nauczyciela i wychowawcy młodzieży czuł się najlepiej i najbezpieczniej. Był człowiekiem pełnym ciepła, życzliwości i zrozumienia. Zawsze miał czas na wszystko i dla wszystkich. Wymagał od uczniów ale i sam sobie podnosił poprzeczkę. Ciągłe doskonalił swoje kwalifikacje zawodowe o czym świadczą ukończone m.in. studia podyplomowe z techniki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie oraz podyplomowe studia z wychowania fizycznego na AWF-ie również w Warszawie. Ponadto ukończył kursy sędziowskie z lekkoatletyki i strzelectwa.

Można go było spotkać na wielu imprezach sportowych, na których Jego wychowankowie osiągalni znaczące wyniki.

Był nie tylko powszechnie lubianym nauczycielem, wychowawcą, ale i szanowanym działaczem społecznym. Bardzo wiele czasu poświęcał na współpracę ze Szkol-



Klasa VB SP nr 7 w Słupsku. Zabawa klasowa 1970 rok.

nym Związkiem Sportowym, Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i Polskim Czerwonym Krzyżem. Jako „Honorowy Dawca Krwi” oddał około 80 litrów krwi ratując życie wielu ludziom.

W dalszym ciągu uprawiał strzelectwo w słupskim „Gryfie”. Bardzo aktywny życiowo, uczestniczył ponadto w rozgrywkach amatorskiej ligi piłki siatkowej oraz cyklicznych ogólnopolskich i międzynarodowych (Austria, Niemcy, Czechy) zawodach strzeleckich. Odnosił wiele sukcesów. Był min. zdobywcą Pucharu Prezydenta Polski.

Był Radnym Rady Miejskiej w Słupsku II Kadencji – szczególnie aktywnie uczestniczył w pracach Komisji Sportu i Oświaty. Marek Gąsiorowski dał się poznać jako znakomity nauczyciel i wychowawca młodzieży, a także jako doskonały organizator imprez sportowo-rekreacyjnych, i wycieczek dla dzieci i młodzieży. Współorganizował „Dom Interwencji Kryzysowej” dla matek i dzieci” działający do dzisiaj przy Polskim Czerwonym Krzyżu.

Był wielokrotnie odznaczany, m.in. Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi, medalami Zasłużony dla miasta Słupsk i Komisji Edukacji Narodowej, a także otrzymał najwyższe odznaczenie PCK „Kryształowe serce”, tę pracę na rzecz innych osób doceniły dzieci ze SP nr 2 przyznając mu dwukrotnie tytuł „Nauczyciela Roku”.

Do ostatnich chwil pozostawał aktywny, mimo iż choroba postępowała bardzo szybko. Miał opracowany bogaty scenariusz zajęć, jednak nie zdążył go zrealizować. Choroba okazała się silniejsza. Zmarł w Słupsku w dniu 17 stycznia 2003 roku.

Pochowany został na Starym Cmentarzu w Słupsku przy ulicy Kaszubskiej, na kwaterze 7C rząd 3 miejsce 3A. KSW 53/2003.

Po śmierci Marka Gąsiorowskiego koledzy z Klubu Strzeleckiego „Gryf” w dowód pamięci ustanowili coroczny, otwarty, ogólnopolski Memoriał Strzelecki im. Marka Gąsiorowskiego. Rozgrywany jest zawsze w rocznicę śmierci Marka.

Andrzej Obecny

fol. arch. rodzinne.



Bracia Gąsiorowscy 1978 rok.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 19.05.2010 do 4.06.2010

Adamczuk Konstanty	Kozyra Aleksander
Arcimowicz Władysław	Krassowski Zygmunt
Arczewska Zofia	Krawczyk Eligiusz
Bański Eugeniusz	Krzyżanowski Szymon
Bartecki Marian	Łepik Zofia
Bednarek Barbara	Majcher Marian
Bernat Krystyna	Malinowski Mieczysław
Bizewski Michał	Minda Maria
Block Zygmunt	Nema Zygmunt
Borowiec Józefa	Nowalińska-Kamińska Zofia
Bowczyk Zofia	Pastewka Andrzej Józef
Bratasz Janina	Paszkiewicz Władysław
Bruska Kunegunda	Pieńkowski-Antończak Artur
Butowski Kazimierz	Przeździecki Leszek
Chojnowska Zofia	Ragin Leokadia
Czaja Kazimiera	Romejko Krzysztof
Czuj Jan	Sęczkowska Zofia
Dominiak Antoni	Słodyński Zbigniew
Drozdowska Maria Jolanta	Sowiński Mirosław
Giedroń Edward	Stepaniak Maria
Grochowski Zdzisław	Syria Maria
Gruszczyński Kazimierz	Śledź Walenty
Hazik Józef	Tokarski Stanisław
Jabłoński Kazimierz	Tomala Sylwester
Jakubaszek Franciszek	Urbanowicz-Wielgus Halina
Janiak Albin	Witkowska Marta
Jankowski Teodor	Wojciechowski Henryk
Jordanowski Mieczysław	Zadworzańska Maria
Kaczmarek Marek	Zalewska Maria
Kiedowski Michał	Zientarski Marek
Kisielewska Danuta	Zeromski Tadeusz
Kowal Marian	

Słowo na niedzielę ks. Wojciecha

Niedziele 13 i 20 czerwca 2010 roku

„Bo jeśli ewangelie zwiastują, nie mam się czym chlubić; jest to bowiem dla mnie koniecznością; a błada mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował.” 1 Kor 9, 16

Korynt był miastem portowym, należącym do Imperium Rzymskiego. 1,5 wieku przed narodzeniem Chrystusa miasto to zostało zniszczone, a odbudowane w 44 roku przed Chrystusem, jako zupełnie nowe i nowoczesne. Było to miejsce styku wielu kultur i religii, ale także miasto handlu i rozrywki moralnej. „Żyć jak Koryntianin” – tak mówiono w całym Imperium Rzymskim, by określić życie pełne niepomysłowanych uciech. Cechowało je dążenie do doświadczania przyjemności i uzyskiwania korzyści materialnych, nie kończące się rozprawianiem na tematy polityczne i filozoficzne, zabawa, niemoralność, pijaństwo. W takiej atmosferze, w takim środowisku powstał jeden z pierwszych zborów chrześcijańskich. Apostoł Paweł przybył do Koryntu jesienią 50 r. n.e. i spędził tam półtora roku. Było to podczas jego drugiej podróży misyjnej. Dowiadujemy się z 18 r. Dziejów Apostolskich, że Paweł przez cały ten okres nauczał tam Ewangelię i że założył tam wspólnotę chrześcijańską. Potem, gdy powędrował dalej i przebywał przez dłuższy czas w Efezie, napisał stamtąd do Koryntian dwa listy. Tak jak zróżnicowane było społeczeństwo Koryntu, tak też wspólnota wyznawców Chrystusa nie była jednolita w tym mieście. Jednym z tematów, które były bardzo istotne do podjęcia przez Apostoła była sprawa wolności. Możemy sobie wyobrazić jak mieszkańcy tego miasta pojmowali wolność. Moglibyśmy określić to słowami stwierdzenia „hulaj duszo, piekła nie ma!” Żle rozumiana wolność może doprowadzić do zniewolenia. Dlatego też apostoł Paweł w kontekście wolności i troski o chrześcijańską społeczność Koryntu formułuje kilka myśli, które mają na celu przybliżenie im pojęcia bycia wolnym w Chrystusie. Po przeczytaniu tego fragmentu listu może nam się wydawać, że Paweł miażdży ambiwalentne uczucia, może nawet nie tyle uczucia, co myślenie a wręcz postępowanie według zasady: „Cel uświęca

środki” Czyli zrobię wszystko, byle tylko pozyskać ludzi, byle tylko nawrócić jak najwięcej osób. Tak niejednokrotnie postępują i dzisiaj niektóre grupy religijne, twierdząc, że tylko przynależność do ich społeczności skutkuje zbawieniem. Przed takim myśleniem i postępowaniem apostoł Paweł przestrzega w swoim liście, charakteryzując swoją postawę: że „dla Żydów stał się jako Żyd, aby pozyskać Żydów, dla tych co pod zakonem stał się jakoby był pod zakonem, a dla tych co nie są pod zakonem jakoby nie był pod zakonem...” przez te, pozornie wykluczające się stwierdzenia, Paweł uświadamia czytelnikom swojego listu, że aby prawdziwie pozyskać ludzi dla Chrystusa, aby działać otwarcie i mówić otwarcie, nie należy narzucać swojej nauki i mówić – To co ja mówię jest jedynie słuszne i prawdziwe, ani też nie należy zakładać masek i udawać kogoś, kim się tak naprawdę nie jest. Trzeba wykazywać się wielką empatią, czyli współodczuwaniem, należy postawić się na miejscu drugiego człowieka i spróbować pomyśleć jego kategoriami, zastanowić się co nim kieruje, dlaczego myśli tak, a nie inaczej. Dopiero kiedy poznamy człowieka będzie nam łatwiej dotrzeć do niego z Ewangelią. To zapewne nie było i nie jest łatwe, jednak jest to chyba najlepszy sposób ku temu aby drugiemu człowiekowi wskazywać na Chrystusa, aby uświadamiać mu moc Bożej Ewangelii. Paweł stosował tę zasadę w następujący sposób: kiedy był wśród Żydów korzystał z Tory, kiedy rozmawiał z nie-Żydami obywatel się bez niej. Narzucanie komuś czegoś, czy wytykanie ludziom, do których chce się dotrzeć ich błędów, może spowodować powstanie bariery nie do przekroczenia i może dać zupełnie odwrotny skutek. A przecież naszym zadaniem jest zaszczepiać chrześcijaństwo, zachęcać do stawiania się naśladowcami Chrystusa, a nie zniechęcać, dlatego zawsze na pierwszym planie należy zwracać uwagę na to czy ja sam jestem dobrym przykładem chrześcijańskiego życia i naśladowania dla innych.

Amen.

Ks. Wojciech Froehlich; Parafia Ewangelicko-Augsburska w Słupsku

Komunikacja miejska okiem pasażera, albo...

Autobusy i ja

W roku bieżącym wszyscy świętujemy m. in. stulecie naszej komunikacji miejskiej. Zaczęła się ona na serio od tramwajów, uruchomionych w kwietniu 1910 roku. Kilka linii tramwajowych funkcjonowało w Stolpie i Słupsku przez niemal czterdzieści lat – do 1959 roku. Ja sam pamiętam czerwone, powojenne tramwaje jak przez mgłę, bowiem gdy zniknęły z ulic miasta, miałem niewiele ponad trzy lata. Kąśliwe powiedzenie o „województwie koszalińskim z tramwajami w Słupsku” pamiętam jednak do dziś!...

W latach następnych miejsce tramwajów zajęły w Słupsku autobusy. Pamiętam czerwonego SANA ze sporą „wajchę” do mechanicznego zamykania przednich drzwi i numerem bocznym „16” – był to chyba pierwszy autobus, do jakiego wsiadłem w bardzo młodym wieku, pod opieką Babci. Pamiętam także owe SANy zmodernizowane (i przez pewien czas nawet zradiofonizowane), z automatycznie zamykanymi drzwiami, miękkimi, wyściełanymi na czerwono siedzeniami we wnętrzach i ze srebrzystymi kołpakami na kołach.

Kolejny etap rozwoju słupskiej komunikacji miejskiej, obserwowany przeze mnie dość uważnie z chodnika, stanowiły czerwone „Jelcze” na licencji czeskiej „Karo-

w w Jelczu na licencji francuskiego „Berlieta”. Niektóre z tych autobusów zdobyły sobie w ciągu lat pewną sławę (jak choćby długowieczny wóz z numerem bocznym „527”, który przed laty posłużył za coś w rodzaju „zastępcy trolejbusu”, wożąc uczestników ogólnopolskiego spotkania fanów komunikacji miejskiej po trasach naszych dawnych linii trolejbusowych). Mam też w moim archiwum zdjęcie sprzed paru dobrych lat, na którym pewien czerwony słupski „Berliet” dumnie jedzie po trasie bodajże naszej „piątki”, poprowadzonej (tymczasowo) ulicą... Karola Szymanowskiego! Niektóre „Berliety”, zmodernizowane, przetrwały wiele burz i jeżdżą w najlepsze po naszych ulicach do dziś dnia.

Osobną kartę w obserwowanej z chodnika historii słupskiej komunikacji zapisały – pożegnane nie

wozów starszej generacji z tzw. „salonem” w przedniej części, które przyjechały do nas bodajże ze szwedzkiego Kalmaru, a potem w postaci sympatycznych i nowoczesnych pojazdów, montowanych w uruchomionej w międzyczasie w dawnej „Kapenie” – montowni.



sy”, zwane u nas „ogórkami”. Właśnie taki autobus pojawił się w początkach lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku ze słupskim numerem bocznym „100”, co stanowiło dla mnie nie lada wydarzenie. „Ogórki” w barwach ówczesnego MPK, o ile pamiętam, zaczęły w latach siedemdziesiątych obsługiwać podmiejską linię do Ustki. Niebieska wersja „ogórka”, wyposażona w tzw. lotnicze fotele z podwyższonym oparciem, stanowiła dla mnie symbol pewnego luksusu; takie pojazdy jeździły do tejże Ustki w barwach Pekaesu. Nigdy nie udało mi się przejechać takim autobusem na tej trasie – całą rodziną załapywaliśmy się zwykle na „ogórka” z normalnymi siedzeniami, lub wręcz na niebieskiego SANA, uchodzącego w moich oczach za coś pośledniejszego na trasie wiodącej, bądź co bądź, daleko za miasto.

Epizod w historii słupskiej komunikacji stanowiły małe SANy typu bodajże H9, w wersji miejskiej. Mieśliśmy ich w mieście niewiele i pojazdy te szybko znikły z ulic Słupska, zastąpione przez kolejną generację, tym razem produkowaną

tak dawno z honorami! – węgierskie, przegubowe „Ikarusy”. Szczególnie jeden z nich zapadł mi w pamięć: pojazd z numerem bocznym „534”, czyli z numerem stocznio- wym sławnej „Queen Mary”!

Szczególne miejsce w historii słupskiej komunikacji publicznej zajęły w latach 1985-99 trolejbusy, w tym te produkowane w rodzimej „Kapenie”, a wśród nich wóz z numerem bocznym „651” na bazie przegubowego „Ikarusa”. Jeden z radzieckich trolejbusów, które zaczęły w 1985 roku jeździć po naszych ulicach, nosił numer „552” – numer stocznio- wy pierwszej „Queen Elizabeth”, największego w historii transatlantyku. Pewien związek z „kołowym powrotem” do naszych tramwajów ma podobno sprawa wycięcia starych i pięknych drzew przy dzisiejszej ulicy Paderewskiego – tamtędy miała jakoby biec linia trolejbusowa do Kobylnicy.

Potem nastała SCANIA, najpierw w postaci kilku niebieskich

Wejście „Scanii” było bardzo mocne – wspaniali Szwedzi zaprezentowali przed pięknym słupskim Ratuszem przekrojącą wystawę produkowanych przez siebie pojazdów.

Ze słupskiej montowni przyjechał do miasta pierwszy w jego historii autobus z czterocyfrowym numerem bocznym „1020”. Wóz ten do dziś nosi dumnie na burcie napis: „Słupsk dla Słupska Nr 1”. Obok pojazdów z rodzimej montowni mamy też cały szereg „Scanii” zbudowanych w fińskim Lahti, które przyjechały do nas z Danii.

Obecnie w taborze słupskiego przewoźnika zaczynają dominować pojazdy niemieckiej firmy MAN, zakupione z drugiej ręki, z których część przybyła do nas ze stolicy Bawarii, a część chyba z Francji.

Tabor naszego przewoźnika uzupełniają dwa długie „Solarisy-Urbino” i pięć przegubowych „Iris-Busów” włoskiej firmy IVECO. Na regionalnej linii do Ustki jeżdżą też turystyczne „Neoplany”.

Ostatnio uległy zmianie numery boczne pojazdów firmy, która zmie-

niła też nazwę na Zarząd Transportu Miejskiego. Zamiast numeracji kolejnej – zawzięcie przeze mnie śledzonej z chodnika i z aparatem fotograficznym – słupskie autobusy otrzymały bez wyjątku czterocyfrowe numery, zaczynające się od trójki. Wspomniane wcześniej „Scanie” obu typów i krótkie MAN-y noszą numery zaczynające się od „30.”, oba „Solarisy” od „31.”, wielkie przegubowce typów MAN i IVECO od „32.”, a pojazdy starsze od „33.” – „Berliety” i „35” – stare „Scanie”. Natomiast „Neoplany” ze wspomnianej wyżej „Linii Regionalnej” wciąż jeżdżą ze starymi numerami bocznymi „951” i „1363”.

Co najmniej dwie z naszych obecnych linii autobusowych – „ósemka” i „dziewiątka” – nazywane bywają przez słupszczyzan nazywane „turystycznymi”. Autobusy na tych liniach zwiedzają literalnie całe miasto, dość rzec, że na „ósemce” są aż trzydzieści dwa przystanki od pętli przy ul. Dmowskiego do pętli przy ul. Hubalczyków!

Od pewnego czasu za „kółkami” słupskich „Scanii” i standardowych (krótkich) „Manów” zasiadły panie.

Jako pasażer – dobrze pamiętam „trójkę”, której autobusy woziły mnie w latach sześćdziesiątych z dawnej ulicy M. Buczka na ulicę Wolności, skąd paradowałem do

fryzjera mieszczącego się przy ulicy St. Staszica. Przy ulicy Wolności wciąż jeszcze istnieje zatoczka po przystanku, z którego ta sama „trójka” zabierała mnie z powrotem.

Pamiętam także przeżycie, jakim stała się dla mnie wyprawa ową „trójką” na Zatorze, za kratownicowy wiadukt na ówczesnej ul. Nadmorskiej (istniejący w najlepsze do dziś). Pamiętam konduktorki i konduktorów w autobusach MPK (nawiasem – szkoda wielka, że dziś nie ma ich w naszych pojazdach). Bywałem zły, kiedy mój Ojciec, wsiadając wraz ze mną do „trójki”, kupował dla mnie tylko pół biletu, i czekałem, kiedy będę mógł jeździć „na cały”.

Pamiętam trasę słupskiej „jedynki” (linii zaiste nie do zdarcia!), wiodącą pod zamkniętą dziś dla ruchu Nową Bramą, przez dzisiejszą ulicę Nowobramską i dalej na peryferie miasta.

Z biegiem lat podróż normalnym miejskim autobusem do Ustki straciła dla mnie charakter „ekspedycji z całym majdanem”, a stała się najzwyczajszą przejażdżką ot, choćby na fotograficzne łowy.

Po 1989 roku, kiedy obok państwowego pojawili się na trasie do Ustki przewoźnicy prywatni z nietypowymi pojazdami – zacząłem urządzać regularne „polowania” z nieodłącznym aparatem na poszczególne autobusy, czatując na nie u obu końców trasy. Kilka

pojazdów z drugiej, a nierzadko i trzeciej ręki mi umknęło, ale i tak mój zbiór zdjęć słupsko-usteckich piękności szos lat dziewięćdziesiątych jest dość pokaźny!

Nie mając samochodu ani motocykla, jestem (od zawsze!) wier- nym pasażerem pojazdów MPK, MZK i dzisiejszego „Zetteemu”. Mam sieciowy bilet, pozwalający na jazdę z przesiadkami z linii na linię w robocze dni tygodnia. Mam swoją ulubioną linię – numer pięć, łączącą Kobylnicę przez cały Słupsk z... Kobylnicą. Każdego dnia roboczego przejeżdżam na niej czternaście przystanków do pracy (od Lutosławskiego do pętli przy ul. Dmowskiego) i siedemnaście przystanków z powrotem (od wspomnianej pętli przy ul. Dmowskiego do przystanku na ul. Pomorskiej).

Nigdy nie uczestniczyłem w wypadku autobusu miejskiego.

Sławne słupskie „kanarki” zła- pały mnie tylko 1, jedyny raz (słownie jeden raz) – na trasie do Kobylnicy, z biletem tylko na miasto.

W dniu Święta życzę: sobie, żeby ZTM od nowa ponumerował swoje linie jak należy (to jest kolejno), a wspaniałym słupskim „Autobusiarzom” – kierowcom, „kanarkom” i całej reszcie – SZEROKIEJ DROGI!!

Wojciech Marek Wachniewski





Dzień Dziecka 2010 na sportowo

Z okazji tegorocznego Dnia Dziecka w Słupsku przygotowano całe mnóstwo niespodzianek. Dla dzieci klas I-III szkół podstawowych oraz nastoletnich miłośników sportu i aktywnego wypoczynku na Stadionie 650-lecia odbył się Festyn Sportowo-Rekreacyjny, dla ich młodszych kolegów i koleżanek VII Międzyprzedszkolne Igrzyska Sportowe, które rozgrywane były w hali sportowej Gryfia. Pomimo niesprzyjającej aury pogodowej, wspaniała zabawa panowała w obydwu miejscach, a dobry nastrój towarzyszył wszystkim uczestnikom. Wybór dyscyplin był tak duży, że każdy znalazł coś dla siebie...



Festyn Sportowo-Rekreacyjny, którego organizatorem był Słupski Szkolny Związek Sportowy rozpoczął się o godzinie 10.00. Przez kolejne godziny można było wziąć udział w turnieju gier i zabaw ruchowych dla klas I-III, zawodach lekkoatletycznych, turnieju ringo, biegach przełajowych, turnieju tenisa ziemnego, turnieju judo. Nastąpiła również prezentacja dorobku artystycznego słupskich szkół – m.in. wystąpiły sympatyczne początkujące cheerleaderki. Ok. godziny 11.00 prezydent Maciej Kobyliński wręczył puchary za 31. Słupską Olimpiadę Młodzieży. Na dzieci i młodzież czekały również inne atrakcje, jak chociażby bardzo modna w ostatnim czasie kula sferyczna – zorbing. (Lista zwycięzców w poszczególnych kategoriach dostępna będzie na naszej stronie internetowej w poniedziałek.)

Słupskie przedszkolaki rozpoczęły świętowanie Dnia Dziecka pół godziny wcześniej od starszych kolegów. Brały udział w licznych zabawach sportowych i rekreacyjnych, zaprezentowały bogaty artystyczny dorobek. Wszystkie konkurencje cieszyły się wielkim zainteresowaniem, zwyciężył nie duch walki, ale przyjaźni i dobrej wspólnej zabawy. Głównym organizatorem Igrzysk było Przedszkole Miejskie nr 12, a współorganizatorem m.in. Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego w Słupsku. (rz)

Maciej Kobyliński zdecydowanym liderem

Maciej Kobyliński jest zdecydowanym faworytem w zbliżających się wyborach na prezydenta miasta. Informację taką przedstawiła 2 czerwca br. na antenie Radia Koszalin Marta Makuch, szefowa Centrum Inicjatyw Obywatelskich w Słupsku. CIO zleciło wykonanie badań preferencji wyborczych słupszczytan Pracowni Badań Społecznych w Sopocie. Liderem ze sporą przewagą zarówno w pierwszej, jak i ewentualnie drugiej turze wyborów jest Maciej Kobyliński – informuje Marta Makuch. Drugie miejsce zajął Zbigniew Konwiński, a trzecie Robert Kujawski.



Pełne wyniki sondażu zostaną opublikowane niebawem w miesięczniku „Kurier Obywatelski”.

Przypomnijmy, że na początku 2010 roku opublikowano inne badania, z których wynikało, że większość mieszkańców Słupska, bo aż 55,4% ufa prezydentowi Maciejowi Kobylińskiemu. Tamtym badaniem, przeprowadzonym także przez Pracownię Badań Społecznych z Sopotu, objęto reprezentacyjną grupę pięciuset osób, w ramach projektu „Mój Samorząd” realizowanego przez PBS/DGA oraz Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT. (Projekt był współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki).

Ponadto, z badań wynikało, że w ostatnim czasie respondenci zauważyli w Słupsku poprawę infrastruktury drogowej, a przede wszystkim czystości i estetyki w mieście. Natomiast, aż 80,8% słupszczytan uznało nasze miasto za dobre miejsce do życia. (rz)

Słupsk powodzianom

Z inicjatywy prezydenta Macieja Kobylińskiego i Centrum Handlowego Jantar 30 maja br. odbyła się impreza charytatywna, w czasie której zbierano pieniądze i dary rzeczowe dla powodzian.

W przedsięwzięcie, zorganizowane na terenach Jantaru, zaangażowały się słupskie placówki kultury. Na specjalnie przygotowany na ten dzień blok artystyczny złożyły się występy m.in.: Grupy Baletowej Arabeska, wokalistek Słupskiego Ośrodka Kultury, zespołów Przyjaźń, Gwiazde i rockowej grupy Resekcja. Zaprezentowały się także wokalistki Studia Piosenki Młodzieżowego Centrum Kultury, tancerki z ogniska baletowego Studia Tańca Balance, Teatru Tańca Enza i zespołu kaszubskiego ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku. Poezję śpiewaną zaprezentowała Anna Pożlewicz, a pieśni wojskowe Zespół Wokalny Wiarusy.

Odbył się także pokaz ratownictwa medycznego – „Mali Ratownicy” – w wykonaniu dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 23 (pod patronatem Stowarzyszenia Joannici Dzieło Pomocy Stacja w Słupsku) oraz studentów Wydziału Nauk o Zdrowiu Akademii Pomorskiej. Nie zabrakło występów grupy Cheerleaders Maxi Energia. Pojawili się także koszykarze drużyny Energia Czarni Słupsk – Mantas Cesnauskis i Paweł Leończyk, którzy włączyli się do akcji niesienia pomocy powodzianom. Rozmawiali z kibicami, robili sobie z nimi pamiątkowe zdjęcia i rozdawali autografy.

Imprezie towarzyszyły bezpłatne pomiary ciśnienia i poziomu cukru we krwi wykonywane przez Samodzielny Publiczny Miejski Zakład Opieki Zdrowotnej, miasteczko rowerowe WORD, dmuchane miasteczko dla najmłodszych. Na stanowisku Straży Miejskiej za datkę na rzecz powodzian można było sprawdzić stan trzeźwości, poddając się badaniu alkomatem.

W czasie imprezy można było również skosztować domowych wyrobów: ciast, chleba ze smalcem, barszczu z pasztecikiem. Smakołykami częstowali: Koło Gospodyń Wiejskich Wodnica, Biecin, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Ośrodek Szkolno-Wychowawczy ze Słupska.



Kwista Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz powodzian, w której uczestniczyli m.in. szcudlarze z Ośrodka Teatralnego Rondo, harcerze oraz prezydent Maciej Kobyliński przyniosła ponad 2.400 zł. Poszkodowanym w powodzi przekazane zostaną także ubierane w czasie imprezy środki czystości.

Tymczasem trwa akcja Lokalnej Organizacji Turystycznej, która polega na przygotowaniu darmowego wypoczynku powodzianom. Do pomocy ofiarom żywności zaangażowały się samorządy Słupska i Ustki. Lokalna Organizacja Turystyczna w Ustce powołała tzw. bank wolnych kwater. LOT zwrócił się do wszystkich kwaterodawców, jak i osób prywatnych o pomoc w zapewnieniu darmowego noclegu dla poszkodowanych przez powódź. Skala odzewu przeszła najsmielsze oczekiwania organizatorów. - Do tej pory otrzymaliśmy od gospodarzy bazy noclegowej aż 200 deklaracji - informuje Włodzisław Wolski, dyrektor biura LOT.

Pierwszą powodzianą dotrą do Ustki 7 czerwca. Na pewno będą to trzy grupy zorganizowane, które dojadą nad morze autokarami. Większość powodzian będzie przebywać w Ustce przez 10 dni. W akcję włączyły się usteckie stołówki, które za zwrot tzw. „wsadu do kotła” zgodziły się pomóc w zapewnieniu wyżywienia gościom. Dodatkowo swoją pomoc zadeklarowały także hurtownie spożywcze z Ustki i Słupska. Swoją cegiełkę w pomocy dla powodzian dołożyli również rybacy, którzy składują rybę na terenie Aukcji Rybnej w Ust-Rybie.

W akcję pomocy powodzianom, w ramach idei Dwumieścia, włączyły się władze Słupska. Dzięki wsparciu prezydenta Macieja Kobylińskiego, samorząd Słupska przekaże na ten cel 33.600 zł. Pieniądze zostaną przeznaczone na wyżywienie i transport powodzian. Pomoc zaoferował również burmistrz Ustki Jan Olech, który zadeklarował, że miasto wesprze akcję kwotą 8.000 zł.

Osoby, które chcą pomóc powodzianom proszone są o kontakt z LOT-em. Adres: Lokalna Organizacja Turystyczna „Ustka” ul. Marynarki Polskiej 87, 76-270 Ustka Tel. 59 814 71 70 Te/Fax. 59 814 99 26 e-mail: biuro@lot.ustka.pl. Z kolei słupscy radni z klubów: Tylko Słupsk: Jolanta Krawczykiewicz, Elżbieta Mikołajczak i Krzysztof Kido oraz Lewica i Demokraci: Władysław Hałasiewicz, Bronisław Nowak, Andrzej Obecny i Paweł Szewczyk oraz radna niezależna Krystyna Danilecka wpłacili już na rzecz powodzian 3.200 zł, które pochodziły z ich diet. Natomiast na czerwcowej sesji Rady Miejskiej wszyscy radni wspólnie z prezydentem Maciejem Kobylińskim podjąć mają decyzję o udzieleniu pomocy, najprawdopodobniej finansowej, jednemu z samorządów, który został poszkodowany w czasie ostatniej powodzi. (rz)

Ponad 20 lat na scenie

Kabaret DKD świętował 28 maja br. jubileusz 20-lecia istnienia. Z tej okazji odbył się specjalny koncert w siedzibie słupskiej filharmonii z udziałem zaproszonych gości. Po raz pierwszy artyści: Dariusza Gatniejewski, Grzegorz Gurłacz i Przemysław Osiński zagrali koncert z towarzyszeniem Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica. Podczas dwugodzinnego występu DKD zaprezentował skecze, zarówno te znane, jak i zupełnie nowe oraz

własne piosenki w nieznanych dotąd aranżacjach.

W czasie koncertu prezydent Maciej Kobyliński uhonorował Dariusza Gatniejewskiego i Grzegorza Gurłacza Nagrodami Prezydenta Miasta Słupska II Stopnia. Ci dwaj sympatyczni młodzi ludzie zrobili tyle dla Słupska i polskiego kabaretu, że chciałem ich uhonorować Nagrodami Prezydenta Miasta Słupska II Stopnia, bo jest ich dwóch. Trzeci jest jeszcze młody, więc jego puścimy z torbami (oprócz nagród artystów otrzymali torby z drobnymi upominkami) – powiedział prezydent, dostosowując się do rozrywkowego charakteru wieczoru. Maciej Kobyliński zapowiedział także, że jubileusz 50-lecia DKD – o którym wspomnieli wcześniej artyści – odbędzie się z udziałem zgromadzonej tego dnia wspaniałej publiczności, jeszcze wspanialszej orkiestry, ale nie na tej sali. W ten sposób prezydent nawiązał do planów firmy Maylad Real Estate, która zamierza wybudować nowoczesny budynek dla słupskiej filharmonii podczas rozpoczynającej się właśnie rozbudowy Centrum Handlowego Jantar.

Organizacja jubileuszu DKD była możliwa dzięki finansowemu wsparciu ze strony Urzędu Miejskiego. (rz)

Uchwała o nieudzieleniu absolutorium – nieważna

Kolegium Regionalnej Izby Obrachunkowej w Gdańsku orzekło 27 maja br. nieważność uchwały Rady Miejskiej w Słupsku z 28 kwietnia 2010 roku w sprawie nieudzielenia prezydentowi Maciejowi Kobylińskiemu absolutorium z tytułu wykonania budżetu Miasta Słupska za 2009 roku.

Skład Orzekający Regionalnej Izby Obrachunkowej stwierdził, iż uchwała Rady Miejskiej została przyjęta z naruszeniem prawa z uwagi na podjęcie jej z przyczyn innych niż wykonanie budżetu. W ocenie RIO wniosek Komisji Rewizyjnej Rady Miejskiej w Słupsku o nieudzielenie absolutorium prezydentowi Maciejowi Kobylińskiemu nie został merytorycznie uzasadniony. Przedstawione we wniosku zarzuty dotyczące nieprawidłowego wykonania budżetu nie znajdowały potwierdzenia w stanie faktycznym lub nie miały związku z wykonaniem budżetu.

Uchwałę RIO można zaskarżyć do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku. (rz)

Słupskie Forum Motoryzacji

Już po raz trzynasty zorganizowano w naszym mieście Forum Motoryzacji. To coroczne wydarzenie składa się z dwóch części: Konferencji Naukowo-Technicznej oraz wystawy sprzętu motoryzacyjnego.

W tym roku eksperci z dziedziny motoryzacji dyskutowali 28 maja br. w słupskim ratuszu na temat ochrony środowiska, innowacji technologicznych i konstruktorów w motoryzacji oraz bezpieczeństwie w ruchu drogowym. Zapoznali się także ze stanem realizacji obwodnicy Słupska. Konferencję otworzył prezydent Maciej Kobyliński, który przypomniał, że w tym roku w naszym mieście obchodzimy trzy jubileusze 700-lecia i 745-lecia nadania praw miejskich oraz 100-lecia komunikacji miejskiej. Prezydent, przed laty dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Słupsku, wspominał, że do 1959 roku po naszym mieście jeździły tramwaje, a w latach 1985-1999 trolejbusy. Niestety, decyzją ówczesnych władz, oba te ekologiczne środki transportu zostały zlikwidowane. Maciej Kobyliński dodał, że mimo to Słupsk jest miastem przyjaznym środowisku. Poinformował, że obecnie Miejski Zakład Komunikacji wykorzystuje siedem autobusów zasilanych etanolem E95 oraz pięć gazem ziemnym CNG. Natomiast w pozostałych pojazdach olej napędowy zastąpiono biopaliwem. Ponadto, niebawem słupska komunikacja miejska wzbogaci się o kolejnych 5 autobusów zasilanych gazem ziemnym CNG, kolektorami słonecznymi oraz instalacjami wolnego tankowania CNG. Na ten cel słupski przewoźnik otrzyma ponad dwa miliony złotych unijnego dofinansowania. Całkowita wartość projektu, który realizowany będzie od stycznia 2011 roku do września 2012 roku, wyniesie ponad 8 mln zł. Dofinansowanie pochodzić będzie z Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2007-2013. Stosowną umowę z MZK podpisał już Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

Ze Słupskim Forum Motoryzacji nierozwalnie związana jest od lat wystawa sprzętu motoryzacyjnego, która cieszy się dużym zainteresowaniem ze strony mieszkańców naszego miasta. W czasie dwóch dni, tj. 29 i 30 maja br. około dwudziestu wystawców promowało na placu Zwycięstwa swoje najnowsze osiągnięcia. Obejrzeć można było zarówno samochody osobowe, dostawcze i autobusy, a także motocykle, quady i łódzie motorowe.

Organizatorami Słupskiego Forum Motoryzacji byli: Rada Regionalna Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych Naczelnej Organizacji Technicznej w Słupsku, Urząd Miejski oraz Starostwo Powiatowe. (rz)



Bieg olimpijski w Kwakowie

Tym razem zapowiadanego rekordu frekwencji nie było, choć niewiele do rekordu zabrakło. Na starcie zameldowało się prawie 1200 uczestników IX Biegu Olimpijskiego w Kwakowie. Wśród nich medalisci i uczestnicy igrzysk olimpijskich: złoty medalista zimowych igrzysk w skokach narciarskich z Sapporo - Wojciech Fortuna, dwukrotny mistrz olimpijski z Sydney i Aten w wioślarstwie - Tomasz Kucharski, wicemistrz olimpijski w boksie z Monachium, członek zarządu PKOl - Wiesław Rudkowski, srebrny i brązowy medalista z Seulu w kajakarstwie - Marek Łbik, dwukrotny brązowy medalista olimpijski w szermierce z Moskwy i Barcelony - Marian Sypniewski, brązowy medalista w boksie - z Moskwy Kazimierz Adach i z Seulu Jan Dydak, brązowy medalista igrzysk w Moskwie w wioślarstwie - Grzegorz Nowak, dwukrotna olimpijka z Seulu i Barcelony w judo - Bolesława Olechnowicz - Dzierżak, dwukrotna olimpijka z Aten i Pekinu w rzucie oszczepem - Barbara Madejczyk, olimpijka z Pekinu w badmintonie - Kamila Augustyn, olimpijczyk z Barcelony w maratonie - Jan Huruk oraz srebrny medalista paraolimpiady z Arnhem w piłce siatkowej Romuald Rasiak. Od tego roku impreza została nazwana imieniem działacza sportowego Prezesa PKOl Piotra Nurowskiego, który półtora miesiąca temu zginął tragicznie w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

IX Bieg Olimpijski w Kwakowie miał uroczystą oprawę. Podczas oficjalnej ceremonii, poświęconej w części pamięci Prezesa PKOl Piotra Nurowskiego, na maszt wciągnięta została flaga PKOl, zapalony znicz oraz odczytany list wystosowany przez Andrzeja Krasnickiego prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego. - To znakomita, praktyczna forma popularyzowania idei olimpijskiej, promowania zdrowego sportowego stylu życia, a zwłaszcza biegania jako najtańszego sposobu usportowienia - napisał prezes PKOl. - Cieszy fakt, że z każ-



dym rokiem przybywa nowych zwolenników biegowej zabawy. Świętej pamięci prezes Nurowski doskonale znał waszą imprezę. Otwierając oficjalnie bieg olimpijski wójt Leszek Kuliński powiedział - Zamysłem organizacji Dni Olimpijczyka w Kobylnicy jest propagowanie idei olimpijskich wśród młodzieży, a rywalizacja sportowa powinna toczyć się w duchu fair play i służyć promowaniu „sportowych zachowań” w życiu codziennym. Pogoda dopisała. W pięciokilometrową trasę udały się kilkuletnie dzieci, ich rodzice, młodzież i dorośli. Biegli także politycy i samorządowcy. Już po kilkuset metrach zbita gromada biegaczy znacznie się rozciągnęła. Niektórzy biegli na czas inni dla zabawy choć w rywalizacji nie liczyli się czasy, nie prowadzono też żadnych klasyfikacji indywidualnych. Wszyscy uczestnicy po przybyciu na metę otrzymali dyplomy i drobne upominki. Nagrody zostały przyznane drogą losową. - Sprzęt AGD, rowery, sprzęt turystyczny to tylko niektóre z cennych nagród - wymieniał Władysław Dytko prowadzący imprezę - U nas nie ma podziału na kategorie wiekowe, ani czas. Na nagrodę ma szansę każdy, kto przebiegnie linię mety a zwycięzcami są wszyscy uczestnicy biegu, którzy razem z olimpijczykami pokonają trasę. Organizatorami IX Biegu Olimpijskiego Kwakowo 2010 są: Uczniowski Klub Sportowy „OLIMPIJCZYK” w Kwakowie, Polski Komitet Olimpijski w Warszawie, Urząd Marszałkowski w Gdańsku, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Gmina Kobylnica, Gminny Zespół Ekonomiczno-Administracyjno-Gospodarczy Szkół w Kobylnicy i Krajowe Zrzeszenie LZS. Organizatorzy serdecznie dziękują sponsorom za wsparcie i pomoc w organizacji imprezy



TW



Zostańmy w krainie baśni i bajek!

Okazały zamek z wysoką wieżą stanął 28 maja późnym wieczorem w parku w Kobylnicy, a w nim we wspaniałych strojach, podczas zapadającego zmroku, w ście bajkowej scenarii efektów świetlnych i muzycznych, król i królowa wraz ze swoją świtą i całym dworem przywitani dzieci, które w towarzystwie dorosłych opiekunów licznie przybyły do Parku im. Pierwszych Mieszkańców Kobylnicy, aby móc obejrzeć rozgrywaną się w plenerze baśń o bardzo śpiącej królowej.

To spektakularne wydarzenie związane z obchodem Dnia Dziecka w Gminie Kobylnica pod hasłem „dorośli dzieciom” zorganizowane zostało przez Gminny Ośrodek Kultury w Kobylnicy według scenariusza i reżyserii Hajki Święch, w którym wystąpili znani dorośli mieszkańcy naszej Gminy. Rolę króla zagrał Leszek Kuliński Wójt Gminy Kobylnica. Na to wyjątkowe widowisko dzieci czekały z dużą niecierpliwością. W krainę baśni o śpiącej królowej wprowadził bajkopisarz (autor niniejszego tekstu), zaś w role aktorów wcielił się pracownicy Urzędu Gminy, Gminnego Ośrodka Kultury, Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjno-Gospodarczego Szkół, mieszkańcy i inne osoby związane z Kobylnicą. Widowisko

było okazją do świetnej zabawy i podziwiania talentów aktorskich. Spod pióra Bajkopisarza wypływała baśń o śpiącej królowej, nabierając tempa i zaskakujących zwrotów akcji. Oto opływająca w dostatek para królewska jest bardzo nieszczęśliwa z powodu braku potomka. Dzięki Matce Naturze i zabiegom wróżbiarskim astrologa, królowa zostaje matką ślicznej królewny. Szczęśliwa para królewska zaprasza na urodziny 13 wróżek. Dla każdej z nich przewidziany jest w prezencie złoty talerz. Wspaniałą uroczystość zakłócił jednak chochlik, który porwał talerz trzynastej wróżki od magii i uciekł powodując jej straszny gniew i ogólne zamieszanie. Zła wróżka rzuca klątwę na małą królewnę i cały dwór. Sytuację łagodzi wróżka natura, ale klątwa nie traci mocy. W szesnaste urodziny ciekawość zaprowadza królową na wieżę, gdzie bawiąc się kołowrotkiem królowa kluje się w palec i zapada w głęboki sen, a z nią cały dwór. Po stu latach do zamku porośniętego bluszczem trafia młody królewicz. Pocałunek złożony na ustach śpiącej królowej sprawia, że

wszyscy się budzą. Panuje wielka radość i zabawa. Zapalają się wszystkie reflektory. Przed publiczność wychodzą aktorzy. Barwne stroje nierzadko wykonane według własnego pomysłu można podziwiać teraz w pełnej krasie. Niemilkący aplauz jest dla nich nagrodą za wspaniałe widowisko!

Tomasz Włodkowski.

Wystąpili: Król - Leszek Kuliński, Królowa - Alicja Mazepa, Królowna - Izabela Jaromij, Królewicz - Krzysztof Tołkoczko, Chochlik - Anna Bajera, Wróżki - Izabela Hubert, Barbara, Jęchorek, Elżbieta Czarnuch, Katarzyna Rokosz-Chlewińska, Anna Płodzień, Ewelina Kisiel, Magdalena Różycka, Joanna Kalinowska, Karolina Dalszewska, Anna Janeczko, Longina Jagieła, Aleksandra Woźniak, Anna Kasprzak, Matka Natura - Żaneta Jaworska, Astrolog - Andrzej Wojtaszek, Doradca króla - Witold Stech, Ochmistrzy - Maria Wota, Kucharz - Tobiasz Walewicz, Kuchcik - Małgorzata Boniek, Damski dwór - Danuta Kozicka, Jadwiga Kędys, Niania - Władysława Jurczyńska, Elfy - Urszula Dudek, Izabela i Kinga Trejda oraz młodzież z wolańtariatu „Tęcza”, Bajkopisarz - Tomasz Włodkowski, Obsługa muzyczna - Zbigniew Jelonek.



Ziemia Słowińców, Słupska, Zabory, Bory i Gochy

Naji Goche

MAGAZYN
REGIONALNY
SPOŁECZNO
KULTURALNY

Strony Magazynu
„Naji Goche” redaguje
Zbigniew Tulewki

Herb Księstwa Pomorskiego

Książę Bogusław X (1454-1523), po zjednoczeniu pod swym berłem wszystkich ziem pomorskich, ustalił krótko po 1500 r. dziewięciopłowy tzw. wielki herb Księstwa Pomorskiego. W kolejnych polach począwszy od pierwszego górnego prawego (heraldycznie) widniały kolejno herby:

- księstwa szczecińskiego, w polu błękitnym czerwony ukoronowany grzyf w lewo
- księstwa pomorskiego (słupskiego), w polu srebrnym czerwony grzyf
- księstwa kaszubskiego, w polu złotym czarny grzyf

- księstwa wendyjskiego, w polu srebrnym grzyf w lewo w trzy czerwone i trzy zielone skosy

- księstwa rugijskiego, w polu dwudzielnym w pas, w górnym złotym czarny połew ukoronowany w dolnym błękitnym czerwona krokiew łamana, pięciokrotnie

- władztwo Uznam (Herrschaft Usedom), w polu czerwonym srebrny poługryf z rybim ogonem

- ziemi bardzkiej (Barth), w złotym polu czarny grzyf w lewo z dwoma piórami skrzydeł srebrnymi



- hrabstwa choćkowskiego (Gutkow), w polu złotym dwie czerwone belki w krzyż i cztery czerwone róże po bokach

- księstwa wółoskiego, w polu dwudzielnym w pas, w górnym czerwonym srebrny poługryf, w dolnym złotobłękitna szachownica.

W Słupsku powstanie pomnik Bogusława X

Środki na budowę gromadzimy na koncie Fundacji „Naji Goche” w Banku Pocztowym SA nr.:

49 13201830 3173
2756 2000 0002

z dopiskiem „budowa pomnika Bogusława X”

Dziękujemy za każdy datek!



Jubileusz Szkoły Podstawowej nr 2 Z Kaszubami w tle

Jest piątek. Lekcje zostały odwołane. Wszyscy pracownicy SP 2 i uczniowie zbierają się w bajecznie udekorowanej sali gimnastycznej. Dwa święta jubileuszowe zeszły się w jednym miejscu – 65-lecie szkoły i 700-lecie miasta Słupska. Powoli schodzą się zaproszeni goście – przedstawiciele Urzędu Miasta, placówek oświatowych, kulturalnych, ośrodków sportowych, prasy, telewizji lokalnej, kościoła katolickiego, absolwenci i rodzice uczniów. Małym i nieco większym artystom mającym wystąpić na scenie przed znakomitą publicznością towarzyszy trema. Przygotowywali się przecież do uroczystości cały rok. Jak wypadną? Czy nie będzie niespodzianek?

Wszyscy już są. Wybija elektryczny zegar. Gałę czas zacząć. Rozbrzmiewa liryczna piosenka napisana i wykonana specjalnie na tę okazję. Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2, Kazimierz Skiba, wita imiennie zaproszonych gości, wręcza kwiaty. Wśród nich na honorowym miejscu zasiada Prezydent Miasta Słupska, Maciej Kobylński. Kolejno wszyscy zabierają głos, składają „jubilatce” życzenia i wręczają prezenty na ręce Samorządu Uczniowskiego SP 2. Nikt nie szczędzi gratulacji i pochwał. Jesteście w ścisłej czołówce szkół naszego pięknego Słupska – przyznaje Prezydent.

Pani Wicedyrektor, Ewa Maleszka, przedstawia w skrócie historię szkoły. Towarzyszy temu bogata w zdjęcia projekcja multimedialna, od okresu powojennego do dnia dzisiejszego. Zatrzymuje się przy szkolnej tradycji wręczania Skibosów – nagród dla wyróżniających się osobowości roku szkolnego 2009/2010. Otóż kapituła tych szkolnych „Oskarów” stworzyła nową kategorię – Absolwent szkoły. Pani wicedyrektor wyczytuje nazwiska nominowanych. Wszyscy wstrzymują oddech. Zwycięzcy zostają najstarszą absolwentką szkoły, Stanisława Korsak, która pamięta sam początek działalności tej placówki. Sympatyczna starsza pani wychodzi na scenę odebrać statuetkę Skibos 2010. Rozbłyśnięta fotoreporterskie flesze. Niejednemu widzowi kręci się łza w oku.

Jeszcze jedna niespodzianka – Nagrody Dyrektora SP 2 dla nauczycieli, którzy w szczególny sposób zaangażowali się w przygotowanie jubileuszu: dla Katarzyny Mielniczuk, Iwony Ludwikowskiej, Anny Pietruszewskiej, Katarzyny Sawickiej, Ewy Szuchyty, Grzegorza Szulety, Ewy Maleszki. Dyrektor gratuluje i dziękuje wszystkim współpracownikom, bo, jak dodaje, nie było ani jednego pracownika, który by nie pomógł w przygotowaniu uroczystości.

Część oficjalna powoli dobiega końca. Rozpoczyna się przez



wszystkich od dawna oczekiwany spektakl, misternie przygotowany przez szkolny zespół artystyczny Marzenie. Autorki scenariusza, układów choreograficznych, piosenek – pani Anna Pietruszewska i Katarzyna Sawicka – siedzą przy reżyserze dźwięku i z uśmiechem kierują całym baśniowym musicaliem. Scenizmieniają się dynamicznie, jak w filmie. Sala gimnastyczna zamienia się w wielki teatr. Na scenie występuje ponad stu aktorów. Wśród nich są też absolwenci, nauczycielki i rodzice uczniów. Główni bohaterowie prowadzą widzów przez różne krainy – sportu, tańca, ekologii, śpiewu, patriotyzmu, Kaszub, szkolnego podwórka.



ka. Bajecznie kolorowe stroje tancerzy potęgają atmosferę baśniowości. Wszystkich urzeka pełen profesjonalizm przedstawienia.

Sala gimnastyczna pustoszeje. Ale to jeszcze nie koniec uroczystości. Dyrektor zaprasza gości do zwiedzania udekorowanych sal lekcyjnych i na poczęstunek w auli szkoły. Przy bogato zastawionych stołach można wymienić się wrażeniami. To była ciężka praca – przyznaje Ewa Szuchyta, opiekunka samorządu i współautorka dekoracji jubileuszowych – ale przyniosła nam satysfakcję. Wszystkie korytarki są udekorowane pracami uczniów. Biegają teraz po wszystkich piętach i robią zdjęcia. Są z siebie bardzo dumni. I rzeczywiście, dzieci czują się autorami sukcesu. Czują przynależność do społeczności szkolnej nawet po zakończeniu edukacji w SP 2. Dobrze jest być w starej szkole. Gdy śpie-

W kuluarach nauczyciele z dumą opowiadają o wszystkich nietypowych innowacjach szkolnych – nauce tańca, regionalizmie, nauce języka kaszubskiego. Kaszubszczyzna jest częścią naszej kultury. Słupsk również należy do ziemi kaszubskiej. Nie trzeba mówić po kaszubsku, żeby czuć się Kaszubem – mówi pani Renata Bukowska, opiekunka koła kaszubskiego w SP 2. W szkole powstał też Klub Europejski. Przy nim rozwinęła się działalność zespołu Cherliderek, które również wzięły udział w części artystycznej jubileuszu. Dziewczyny są świetne – chwali je ich opiekunka, pani Marzena Niedźwiecka-Pacholska – współpraca układa się bardzo dobrze. Ciężko pracowały podczas kilkunastogodzinnych prób w środy i soboty.

Po korytarzach wędrują najstarsi absolwenci szkoły. Zglądają do sal lekcyjnych, do biblioteki, trzymają w rękach powojenne zdjęcia swoich klas, stare pamiętniki, wymieniają się wrażeniami i dziwią się, że szkoła tak bardzo się zmieniła. Przywołują na pamięć dawne czasy, opowiadają sobie swoje koleje losu. Pani Alicja Mikucka jest już emerytowaną nauczycielką historii, wspomina swoje dzieciństwo spędzone w tych murach. Jako pedagog wychowała pewnie niejednego nauczyciela, który kształcił kolejne pokolenia. Historia zatacza koło.

Eleonora Kroczyńska



nazwa odbiorcy

FUNDACJA „NAJI GOCHÉ”

Nr Krajowego Rejestru Sądowego 0000172387

Bank Pocztowy Oddział Szczecin 49 13201830 3173 2756 2000 0002

wpłata PLN

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

BUDOWA POMNIKA BOGUSŁAWA X WIELKIEGO - GRYFITY

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy lub wpłacającego

Druck: ZP „GRAFIPO” Słupsk, ul. Poznańska 42, tel. 59 846 54 30, fax 542 65 56, www.grafipol.pl

Historia Kobylnicy po roku 1945 (2) – Sfery życia

Od nabycia w 1734 r. od Johana Petera von Puttkamera przez administrację królewską w Słupsku gruntów północnej części Kobylnicy, nazywano tę jej część Kobylnicą Królewską, a pozostałą część Kobylnicą Szlachecką. Część szlachecka pozostała w rękach Puttkamerów z Łosinem, a część północna – królewska podlegała pod administrację miejską i tak pozostało aż do likwidacji pruskiego ministerium państwowego 4 października 1930 r.

I po roku 1930 Kobylnica wraz z przyległymi doń gruntami dzieliła zatem losy Słupska i ziemi słupskiej. Zarówno Słupsk jak i Kobylnica mają wspólną bogatą historię, której początki sięgają przełomu XII i XIII w.

Płaszczyzna administracyjna

To nie kto inny jak pełnomocnicy rządu, następnie starostowie słupscy później przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku i Komitety PZPR – najpierw powiatowy później wojewódzki w Słupsku w latach 1945-1990 wyznaczały osoby bądź wprost obsadzali swoimi ludźmi stanowiska wójtów, przewodniczących Gromadzkiej Rady Narodowej i naczelników w gminie Kobylnica.

Przez cały czas administracja gminna w Kobylnicy podlegała zwierzchnim władzom powiatowym, wojewódzkim i ponownie powiatowym w Słupsku.

Komendanci posterunku w Kobylnicy podlegali komendantom powiatowym bądź wojewódzkim najpierw milicji, później policji w Słupsku.

W Słupsku znajdowały się nadrzędne dla Kobylnicy władze oświatowe: Powiatowy Wydział Oświaty, Kuratorium Oświaty i Wychowania – później Kuratorium Oświaty.

Nie gdzie indziej jak w Słupsku wyznaczono właściwe dla Kobylnicy urzędy, jak choćby: Urząd Stanu Cywilnego czy Urząd Skarbowy.

Mieszkańcy Kobylnicy korzystali ze słupskich przychodni, szpitali i innych instytucji.

Płaszczyzna gospodarczo-ekonomiczna

Symbolem tej współpracy może być spalony młyn kobylnicki. Już w XVII w. kiedy z powodu wysokiego stanu wód Słupi nieczynny był młyn zamkowy mieszkańcy Słupska korzystali z młyna w Kobylnicy, później był młynem szpitalnym, zatem służył szpitalom słupskim.

Analogicznie jak przed wojną tak i później Kobylniczanie znajdowali zatrudnienie w słupskich zakładach pracy czy w administracji. Rolnicy kobylnicy w Słupsku zazwyczaj zbywali swoje towary, zaopatrując w ten sposób słupskich mieszkańców w świeże artykuły spożywcze.

Zarówno przed wojną jak i po jej zakończeniu słupskie firmy korzystały z dogodnie zlokalizowanej bocznicy kolejowej w Kobylnicy, z kolei Kobylniczanie z dogodnej komunikacji miejskiej.

Aż do 1990 r. do bocznicy kolejowej w Kobylnicy jeździły przez Kobylnicę czołgijednostki wojskowe ze Słupska.

Płaszczyzna oświatowa

Absolwenci szkoły podstawowej i gimnazjum w Kobylnicy dalszą edukację kontynuowali przede wszystkim w szkołach zawodowych i średnich w Słupsku.

Znaczna część młodzieży i dorosłych Kobylniczanie posiadających wykształcenie wyższe studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej, przekształconej później w Pomorską Akademię Pedagogiczną a wreszcie w Akademię Pomorską w Słupsku czy też w Wyższej Hanzatyckiej Szkole Zarządzania, bądź w innych wyższych uczelniach w Słupsku.

W zdecydowanej większości w Słupsku wykształciła się kadra pedagogiczno-dydaktyczna Szkoły Podstawowej, a później Zespołu Szkół Samorządowych w Kobylnicy.

Płaszczyzna kulturalna

Kobylniczanie przez wiele lat chętnie oglądali filmy w słupskich kinach: Polonii, Gwardii, Relaksie, Milenium. Teatry słupskie zostały

zlokalizowane przecież najbliżej Kobylnicy.

Mieszkańcy Słupska gremialnie i często uczestniczą w imprezach organizowanych przez GOK w Kobylnicy a mieszkańcy Kobylnicy w imprezach organizowanych przez władze i instytucje kulturalne miasta.

Płaszczyzna religijna

Od samego początku kościół w Kobylnicy podlegał patronatowi Norbertanów (premonstratensów) ze Słupska.

Od 1525 r. do czasu wielkiej wizytacji w 1590 r. świątynia kobylnicka była filią kościoła parafialnego pw. NMP. w Słupsku i zarządzali nią diakoni kościoła Mariackiego. Od 1612 r. aż do roku 1945 Kościół w Kobylnicy był ściśle związany z kościołem zamkowym pw. św. Jana w Słupsku.

Katolicy z Kobylnicy należeli do kościoła św. Ottona w Słupsku.

To nie kto inny jak ks. Zieja ze Słupska pierwszy odprawił w Kobylnicy mszę św. i z jego posług kapłańskich korzystali przybywający do Kobylnicy pierwsi Polacy – katolicy.

Pierwszy proboszcz parafii Mariackiej w Słupsku i dziekan dekanatu słupskiego ks. Karol Chmielewski poświęcił 2 lutego 1946 r., kobylnicką świątynię i do przybycia ks. Franciszka Kluszczyńskiego sprawował nad nie obsadzoną, samodzielną placówką duszpasterską w Kobylnicy opiekę.

Od 1 kwietnia 1950 r. do 26 maja 1951 r. placówką duszpasterską w Kobylnicy – pełniąc obowiązki proboszcza jako wikariusz administrator, kierował proboszcz parafii św. Rodziny i św. Judy Tadeusza w Słupsku ks. Franciszek Krajewski, który zdołał w końcu nakłonić do objęcia placówki kobylnickiej ks. Lucjana Koźlika.

Parafia pw. NSPJ w Kobylnicy zawsze należała do dekanatu Słupsk bądź do jednego z dwu istniejących w odpowiednich okresach czasu dekanatów słupskich.

Pełniący funkcję proboszczów i dyrektorów wspólnoty zakonnej Salezjanów ze Słupska do erygowania 13 czerwca 1984 r. odrębnej

wspólnoty zakonnej byli również przełożonymi Salezjanów pełniących posługę duszpasterską w Kobylnicy.

Wraz z ze słupskimi wiernymi obrządku grekokatolickiego od 1974 r. w Maszach uczestniczyli wierni tegoż obrządku zamieszkujący w Kobylnicy.

Kobylniccy chrześcijanie wyznania prawosławnego od 1948 r. należeli do Parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła Polskiego Autokatolickiego Kościoła Prawosławnego w Słupsku.

W okresie powojennym kobylniccy ewangelicy uczęszczali na nabożeństwa do kościoła pw. Św. Krzyża w Słupsku.

Świadkowie Jehowy z Kobylnicy na przełomie lat 70. i 80. XX w. dołączyli do zboru w Słupsku i odbywają spotkania w słupskiej sali Królestwa.

Zaprezentowane zagadnienia nie wyczerpują niewątpliwie wszystkich faktów historycznych z dziejów Kobylnicy i jej związków ze Słupskiem. Przy szczegółowych opracowaniach trudno uniknąć błędów, chociażby z powodu nie zawsze zbliżonych ze sobą informacji nawet w źródłowych dokumentach archiwalnych.

Nowe obiekty w Kobylnicy

W grudniu 2009 r. rozpoczęto budowę Centrum Administracyjno-Kulturalnego przy ul. Wodnej w Kobylnicy wraz z parkingiem, w którym przewidziano pomieszczenia dla policji, Straży gminnej, Ośrodka Pomocy Społecznej i Gminnego Ośrodka Kultury. W planie przewidziano budowę czterech segmentów w trzech etapach. Rozpoczęty już I etap, to budowa jednokondygnacyjnego segmentu z użytkowym poddaszem z przeznaczeniem na Posterunek Policji. W drugim etapie przewidziano budowę segmentu dwukondygnacyjnego dla Straży Granicznej i jednokondygnacyjnego dla Ośrodka Pomocy Społecznej, w III natomiast Gminnego Ośrodka Kultury.

Kobylnica jest coraz ważniejszą częścią aglomeracji słupskiej.

Eugeniusz Grzegorz Wiąrowski

Przebrała się miarka

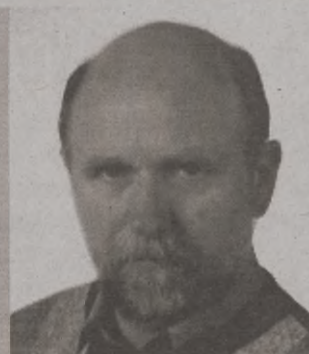
„Ale panie chroń mnie od nienawiści, przed nienawiścią strzeż mnie Boże”
(Jacek Kaczmarski)

Kiedy usłyszałem te słowa jeszcze w okresie głębokiej komuny, zaśpiewane przez znakomitych polskich bardów, wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Kiedy ogłoszono stan wojenny, nie mogłem się ustrzec nienawiści wobec Jaruzelskiego, Kiszczaka i trąby propagandowej ówczesnego PRL Jerzego Urbana. Nadal ich nienawidzę, chociaż próbuję zwalczyć w sobie tę nienawiść. Dziś to w końcu tylko starzy ludzie. Dlatego zawsze podziwiałem Kuronia i Michnika, w których nie było nienawiści. A mieli aż nadto powodów aby nienawidzić tych ludzi.

I znów jestem bliski nienawiści, chociaż próbuję się śmiać. Bo ten człowiek nie tylko jest groteskowy, ale groźny. Podczas zakupów na stacji benzynowej dostrzegłem przyklejone tam plakaty Jaruzelskiego z hasłem „Najważniejsza jest Polska” i jego slogan wyborczy „Przebrała się miarka, głosuj na Jarka”.

Co za przewrotność, slogan sugeruje (nie wprost), że prezydentem był ktoś inny niż jego brat. Bo proste hasło „czas na zmiany” wylansowane przez Kaczyńskiego w jego książce, już tu nie pasuje. Bo przecież zmian ma nie być, brat zastąpi brata. Ale na takie hasło, może ludzie dadzą się nabrać. Bo przecież ludzie to barany, którzy dadzą się na wszystko nabrać jak twierdził jeden z prominentnych „Pisowców”. Pis nie tylko zawłaszczyl sobie podstawowe pojęcia jako nazwę swojej partii, ale doprowadził do przewartościowania takich pojęć, jak prawda i odpowiedzialność za słowo. Prawdą jest to co mówi Jarosław Kaczyński, a kłamstwem to co mówią np. komuniści. Fakty nie mają znaczenia.

Przyznaję, że mnie ponosi. Dawno niczego nie pisałem na emocjach. Ale trochę podziwiam „Pisowskich” speców od public-relations za mistrzowskie opanowanie fachu. Wiem wprawdzie z wypowiedzi prostych ludzi, że polityka to wielkie oszustwo. Jeszcze lepiej określił to Jacek Kaczmarski w piosence o Witkacym „bo polityka to dla mnie w kryształach pomyje”. Mogłbym podziwiać Jarka i jego sztab, za to, że potrafią tak podać pomyje, że widzą kryształ, a pomyje ludzie biorą za szampana. (Bo ku mojemu zdumieniu wielu rozsądnych ludzi chce głosować na Kaczyńskiego Nr 2.) Ale nie podziwiam. I znów winna tu jest moja ulonna pamięć i moje zadawione kompleksy. Jakoś nigdy już nie potrafię zawierzyć Jarkowi. Moja zawodna pamięć podsuwa mi (zapewne fałszywe) wspomnienia związane z jego osobą. Bo proszę państwa, nie ukrywam, uważam, że w moich oczach Jarosław Kaczyński to notoryczny oszust i patologiczny wręcz kłamca. Pamiętam, jak w okresie, kiedy prezydentem RP był Lech Wałęsa, a dwaj bracia byli ministrami w jego kancelarii (żartowano, że ma dwóch wiceprezydentów). Ze zdumieniem patrzyłem wówczas na głupstwa wyczyniane przez Wałęsę. Wcześniej oddałem na niego głos w wyborach prezydenckich, chociaż większość moich znajomych głosowała na Mazowieckiego i miała mi za złe „zdradę inteligencji”. W tym czasie telewizja BBC nakręciła czteroodcinkowy serial dokumentalny o historii „Solidarności”. Kancelaria prezydenta protestowała przeciwko emisji tego serialu w TVP. W końcu doszło do kompromisu. Serial wyemitowano w godzinach południowych, kiedy mało kto ogląda telewizję. Obejrzałem dwa odcinki i zapamiętałem pewną scenę z tego filmu z okresu tzw. „pierwszej wojny na górze”. Chodziło o rozłam między Mazowieckim a Wałęsą, na tle tego kto powinien być prezydentem. Nikt nie negował wielkiej roli Lecha Wałęsy, ale wielu ludzi z jego najbliższego otoczenia



uważało, że na prezydenta się nie nada. Kamera pokazała zatrośkane twarze Michnika, Mazowieckiego i Kuronia. Mówili coś w stylu „panowie, nie rujnujcie tego, co wspólnie tworzyliśmy”. I tym podobne idealistyczne bzdury. Wiadomo, „wykształciuchy”.

Kamera pokazała Wałęsę, do którego ucha szeptał Najder (pseudonim ubecki „Zapalczyk”). Najder szeptał coś w stylu „ty Lechu k...wa pamiętaj co ci mówił” i wreszcie kamera uchwyciła Jarka Kaczyńskiego rozpartego w fotelu z ironiczną miną w stylu: „ale p...cie glupoty panowie”. Kiedy zorientował się, że kamera go obserwuje, zmienił natychmiast minę na poważną. I niestety, mimo upływu lat ten obraz pozostał w mojej ulomnej pamięci. Nie pamiętam już do końca słów, ale zrozumiałem wymowę obrazu i ogólne postawy. Tak więc Panie Jarku, mogę uwierzyć, że zależy Panu na Polsce którą będzie Pan manipulował. Bo liczyliście obaj z bratem i Najderem, że Lechem Wałęsą łatwo będzie manipulować. Ale okazało się to nierealne. I skończyło się niesławnie.

To co teraz Pan proponuje, to nie moja Polska. Ja mam takie głupie, sentymentalne wizje Polski. Pamiętam taką głupią, sentymentalną opowieść o tym, że kiedy Polska, po rozbiorach straciła niepodległość, to jedynym krajem, który nie uznał rozbiorów, była Turcja. Polska toczyła z Turcją krwawe wojny, ale to nasi wrogowie a nie przyjaciele Francuzi zachowali lojalność i szacunek dla walecznego narodu.

Miałem niesamowitą przyjemność usłyszeć wykład obywatela Turcji, który opowiedział o tym, że kiedy na dworze sułtańskim, w czasie corocznego przyjęcia dla korpusu dyplomatycznego czytano wezwanie dla ambasadora Lechistanu, wówczas herold oznajmiał „poseł Lechistanu nie przybył”. Znałem tę opowieść wiele lat wcześniej, ale wówczas dowiedziałem się, że i w Turcji istnieje pamięć tego obyczaju. Mogłem zatem mu opowiedzieć o swoim osobistym przeżyciu.

Oglądałem w telewizji (na żywo) obrady sejmu, kiedy Marszałek sejmu, Aleksander Małachowski powiedział „poseł Lechistanu przybył”. W moich oczach pojawiły się wówczas łzy, których się nie wstydzę. I to był moment odzyskania niepodległości, a nie Pana IV RP.

IV RP to był koszmar z moich snów. Powrót myślenia w stylu PRL. „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Bo czym innym jest oświadczenie pana Jarka, że „gdyby nadal był premierem...” Panie Jarku, kiedy Pan był premierem, to kiedy działo się coś złego zwał pan zawsze na to, co było w przeszłości. I był Pan równie beznadziejny jak teraz Tusk. Bo ani powódź, ani zima nie liczą się z naszymi ludzkimi planami. A świat uporządkowany, pokryty cementem i wałami przeciwpowodziowymi jest przerażający.

Być może w momencie, kiedy człowiek stworzy stuprocentowo bezpieczny, sterylny świat, będzie dniem chylecia się ludzkości do ostatecznego i nieodwracalnego upadku. Bo ludzki świat, to przypadki, katastrofy i niebezpieczeństwa. Jak nie powódź, to trzęsienie ziemi lub tsunami. Albo banalny wypadek samolotowy, który zakończy czyjeś życie.

Władysław Hałasiewicz
PS. Z tym „Jarkiem” to nie ja zaczynam. Skracanie dystansu uważam za nieeleganckie. Ale to Jarek publikując ten slogan spoufalił się ze mną.



Węgrzy o Polakach

Węgry są dla Polaków krajem wyjątkowym, trochę tajemniczym, zamkniętym między ładami, niby nie obcym, a wciąż od nowa odkrywanym. Statystyczny Polak na pytanie, z czym mu się kojarzą Węgry, odpowie: z ostrym leczem, salami, egerskim winem i z Wyspą Małgorzaty. Starsze pokolenie odpowie: z wyjazdami po dobry towar, o którym Polacy tylko marzyli w dobie kryzysu; z pracą zarobkową w winnicach; z wypoczynkiem nad Balatonem. Gdy sięgniemy głębiej, odkrywamy kraj pełen niespodzianek, smaków, kolorów, dźwięków i Węgrów zakochanych w kulturze polskiej. Łączy nas naprawdę wiele.

W maju, podczas trwania Tygodnia Bibliotek, Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku wraz z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką, Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, Starostwem Powiatowym oraz Urzędem Miejskim w Słupsku zorganizowała Dni Kultury Węgierskiej. W swoim kształcie projekt zakładał organizację wystaw oraz spotkań związanych z literaturą, historią oraz muzyką. Organizacja wystawy noszącej tytuł „Od Marajaego do Spiró” została sfinansowana przez firmę Flair Poland Spółka z o.o. z siedzibą w Kobylnicy k. Słupska.

Z punktu widzenia bibliotekarzy, Słupsk potrzebuje „nasyceń” kulturą obcą, w tym literaturą. Decyzja zorganizowania Dni Kultury Węgierskiej w Słupsku i powiecie słupskim okazała się decyzją słuszną. W realizację projektu włączyło się Wydawnictwo W.A.B. z Warszawy, przekazując bibliotece szereg egzemplarzy najnowszej powieści Györgya Spiró *Mesjasze*, w przekładzie Elżbiety Cygielskiej. Autor dzieła z pieczołowitością odtwarza środowisko Wielkiej Emigracji. Z wizjonerską fantazją kreśli portrety Mickiewicza i Słowackiego, „uczułowicza” pomnikowe oblicza. Powieść wywołała wiele emocji wśród czytelników. Nic w tym dziwnego, literatura piękna powinna budzić niejednoznaczne emocje, z nich bowiem wypływa polemica. W MBP odbyło się spotkanie z tłumaczką *Mesjaszy*, dr Elżbietą Cygielską, która z niezachwianym spokojem odpowiadała na szereg trudnych pytań. Zachęcamy Państwa do przeczytania opartej na źródłach wspaniałej prozy współczesnego węgierskiego pisarza. Warto „przeczekać” się przez pierwsze stroniczne powieści, aby dotknąć istoty, obcując z kuriozalną świętością.

W bibliotece pedagogicznej odbyło się spotkanie z Anną Górecką – hungarystką, redaktorką „Literatury na Świecie”, popularyzatorką i tłumaczką literatury węgierskiej, która ma w swoim dorobku translatorskim szereg dzieł literackich, w tym poezji. A. Górecka przedstawiła motyw Wojnowiny (krainy zamieszkałej w większości przez Węgrów, należącej dziś do Serbii) w literaturze. Jeden z ostatnich numerów „Literatury na Świecie” jest poświęcony wspomnianemu tematowi. Jestem pewna, że spotkanie z Anną Górecką zainspirowało uczestników do zgłębienia tego tematu.



Anna Górecka



Spacer po Słupsku, Akos Engelmayer z żoną Krystyną, An dras Asztalos, po lewej Danuta Sroka.



Anna Górecka i Elżbieta Cygielska

W programie Dni Kultury Węgierskiej nie mogło zabraknąć Węgrów. W Słupsku gościł Akos Engelmayer – Węgier, dziennikarz, tłumacz, dyplomata, wykładowca akademicki, etnograf. Pierwszy ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce po roku 1989, po rozpadzie Związku Radzieckiego również na Białorusi. Uczestnik Powstania Węgierskiego w 1956 r. A. Engelmayer przedstawił słupskim licealistom temat dotyczący Katynia i Węgrów. Zaznaczył w swoim wykładzie, że cyt.: „Świadomość zbrodni katyńskiej dokonanej w 1940 r. przez Sowieków na polskich oficerach była od początku pełna m.in. dlatego, że przewodniczącym międzynarodowej komisji badającej zbrodnię katyńską był Węgier, prof. Ferenc Orsós. Dzięki wiedzy tego jednego z największych specjalistów w dziedzinie medycyny sądowej udało się ustalić m.in. dokładny czas dokonania zbrodni”. Katyń ciągle powraca. „W Budapeszcie, w dzielnicy Óbuda, skwer przy jednym z placów nazwano – pierwszy raz w tej części Europy – „Katyni Mártírok Parkja” („Skwer Męczenników Katynia)”. Bezpośredni przekaz osób, które były świadkami przemian, pozostawia w umysłach młodych ludzi więcej informacji, aniżeli najdoskonalsze podręcznikowe teorie. Akos Engelmayer jest taką „żywą historią”, zaś jego pamięć dotyka nawet szczegółów, które mogą mieć ogromną wartość.

W historię wplata się również muzyka. Wchodzi ona w „związki mieszane” z innymi dziedzinami, zaznaczając czas i miejsce. W niezwykle interesującej formie przedstawił historię węgierskiego rocka p. András Asztalos – Węgier, dyplomata, ekspert d/s. polskich, wieloletni pracownik Ambasady Węgierskiej w Polsce oraz MSZ w Budapeszcie. Nadal zajmuje się polityką oraz dwustronnymi relacjami Polska-Węgry. A. Asztalos zadziwił młodzież Słupska i powiatu słupskiego fenomenalną znajomością historii rocka, ponieważ – jak przyznał się – muzyka rockowa jest jego wielką pasją.

Zadawałajacy jest fakt, że szeregi Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Słupsku wypełniają wciąż nowi członkowie, w tym ludzie młodzi. Akos Engelmayer wręczył dwudziestemu nowym członkowi legitymację, zachęcając ich do wzmożonego działania.

Nadzwyczaj emocjonalne było spotkanie z poetami wiejskimi „nieprofesjonalnymi”, zorganizowane przez p. Zbigniewa Babiarsza-Zycha w Starostwie Powiatowym w Słupsku. Przy wspólnym stole zasiedli Węgrzy i Polacy. Wiele wzruszenia wywołały słowa p. Jerzego Lisowskiego, który z niezwykłą gładkością w słowie, nienagannym gestem i swoistą elegancją, przedstawiał fragment swojej węgierskiej historii. A. Engelmayer oraz A. Asztalos byli dumni, że właśnie tacy ludzie, jak p. J. Lisowski noszą cząstkę prawdziwej węgierskości. Uczestnicy nie ukrywali rozrzewnienia. Liczy się człowieczeństwo i to co w duszy gra – powiedział po spotkaniu A. Asztalos, zaś A. Engelmayer stwierdził, że właśnie te małe społeczności tworzą globalne więzi, nasycając je już w zarodku, wielką tęsknotą i patriotyzmem.

Puentując relację z przebiegu Dni Kultury Węgierskiej w Słupsku, warto podkreślić, że w dążeniu do wspólnoty nie możemy zgubić samego siebie. Udowodnili to nasi poeci regionalni. Globalne relacje wypracowują małe społeczności, pozostając w zgodzie z tradycją, jednocześnie chłonąc kulturę innych. Dzięki temu stajemy się bogatsi, silniejsi i bezpieczni w rozpędzonym ekspresie teraźniejszości.

Danuta Sroka
st. kustosz MBP w Słupsku

„Różyczka” i Jan Kidawa-Błoński w Słupsku

W czwartek, 27 maja w słupskim kinie „Rejs” zagościł specjalny pokaz filmu „Różyczka”. Było to ogromne wydarzenie zważywszy, że dzień później był pokazywany przed gdyńską publicznością podczas kolejnego dnia Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych.

Rok 1967. Znany pisarz przeżywa romans z dużo młodszą od siebie, piękną kobietą. Wbrew wywołującemu burzę środowisk różnicy wieku, wykształcenia i pozycji intelektualista poślubia atrakcyjną „dziewczynę znikąd”. Zasiępniony uczuciem nie podejrzewa, że ich kontrowersyjny związek może nie być kwestią przypadku...

Po seansie odbyło się spotkanie z reżyserem, Janem Kidawą-Błońskim. To niezwykle spotkanie było możliwe dzięki dofinansowaniu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Autor odpowiedział na wiele pytań. Nie ukrywał, że opowieść ta zainspirowana została historią, podsuniętą przez SB. Zaznaczył jednak, że nie jest to film o Pawle Jasienicy. Natomiast podobny epizod z życia Brechta mógł zainspirować twórców głośnego „Życia na podłusku”.

Specjalnie dla gazety „Moje Miasto”, Jan Kidawa-Błoński zgodził się na wywiad.

- Czy były problemy z doborem obsady? Czy miał pan swych faworytów, gdy otrzymał scenariusz?

- Niewielkie problemy były. Do końca nie wiedziałem, kto powinien zagrać tytułową bohaterkę, Kamilę Sakowicz. Na casting zgłosiło się ponad 50 znanych, polskich aktorek. I podczas zdjęć próbnych zdecydowałem się na Magdę Boczarską.

- Jak udało się panu namówić Andrzeja Seweryna do roli pisarza Adama Warczewskiego?

- Andrzej od razu się zgodził. Wiele osób odradzało mi, że nie poradzi sobie z rolą. Jednak według mnie podołał zadaniu.

- Jak to było z nagrodą Radia Gdańsk „Złoty Klakier”? Podobno w 2005 roku laur odebrał pan na korytarzu tuż po zakończeniu ceremonii?

- To było niewielkie nieporozumienie. O „Skazanym na bluesa” mówiło się wiele i mówi. Film w zasadzie nie otrzymał żadnej nagrody podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, jedynie Jolanta Fraszyńska za rolę Małgorzaty w moim filmie.

„Złoty Klakier” przyznawany jest twórcom za filmy najdłuższe oklaskiwane po gdyńskim seansie. Podczas ceremonii przyjechałem przygotowany, ponieważ nagrody były wręczane przed kamerami. Organizatorzy wyczytują laureatów, zapraszają na scenę, a mnie wśród wyczytanych nie ma. Nie wyczytali „Skazanego...”. Pomyślałem: „Zapomnieli”. Kiedy jednak wychodziłem, podeszła do mnie pani organizatorka, przeprosiła za pomyłkę i wręczyła nagrodę na korytarzu.

- Jednak nagroda jest.

- Tak, oczywiście. Jest na półce i zawsze wracam w opowieściach do tej historii.

- Jak układała się panu współpraca z Tomaszem Kotem przy realizacji „Skazanego na bluesa”?

- Ja wiedziałem, że Ryśka [Ryszard Riedel, bohater filmu „Skazany na bluesa” - przyp. red.] zagrać nie może żaden serialowy aktor czy artysta ze znaną twarzą. Nie chciałem, by kojarzono dane nazwisko właśnie z liderem Dżemu. Dlatego chciałem znaleźć nową, nie-



znającą postać. Uwzględniłem tym samym historię. I ktoś mi powiedział o Tomku. Był w Krakowie, miał krótkie włosy i nie przypominał Ryśki, ale podobał mi się charakterologicznie i dlatego obsadziłem go w roli głównej.

- Co skłoniło pana do nakręcenia filmu o liderze „Dżemu”? Czy tylko fakt i powiązanie rodzinne? Pana ojciec i babcia Riedla byli rodzeństwem.

- Nie ukrywam, że powiązania rodzinne były głównym argumentem. To przyjaciele i najbliżsi mówili: „A to twój kuzyn, powinienś nakręcić o nim film”. Uważałem, że wtedy było jeszcze za wcześnie. To wracało, aż wreszcie się zdecydowałem. Trudno było mi zrobić o nim film; nie wiedziałem, jak się do wszystkiego zabrać.

- Zbigniew Raj do trzech pańskich filmów skomponował muzykę („Wirus”, „Trzy stopy nad ziemią”, „Męskie sprawy”) i do serialu („Bao-Bab, czyli zielono mi”). Ciekawi mnie, jak rozpoczęła się między panami współpraca i jak się układała?

- Cudnie. To przeuroczy człowiek, niegdyś związany z „Piwnicą pod baranami”. Kiedyś byłem zafascynowany muzyką Zygmunta Koniecznego i chciałem, by skomponował utwory do mojego debiutu. Jednak nie miał czasu i poznał mnie ze Zbyskiem. Do tego finałowa scena filmu z tekstem Jana Pietrzaka. Utwór, który wraca i powiódłbym, że jest już nadużywana. Dlatego staram się współpraco-

wać na zmianę ze Zbigniewem i z Michałem Lorencem, który napisał muzykę do „Różyczki”.

- „Różyczka” ma w pewien sposób nawiązanie do historii kina...

- Oczywiście. „Obywatel Kane” Orsona Wellesa z 1941 roku. Samotna śmierć głównego bohatera i jego ostatnie słowo: „Rosebud – Różyczka”. Ta tajemniczość, a zarazem niesamowitość.

- Czy ma pan pomysł na kolejny film?

- Przyznam, że tak. Planuję dwa filmy. Pierwszy to dopiero szkic, nad którym teraz się poświęcam. W przypadku drugiego – chciałbym zrobić film o tematyce, w którą dotychczas w ogóle się nie zagłębiałem. Mianowicie o sporcie i pewnym piłkarzu.

- Dziękuję bardzo za wywiad i trzymam kciuki za „Różyczkę” na Festiwalu.

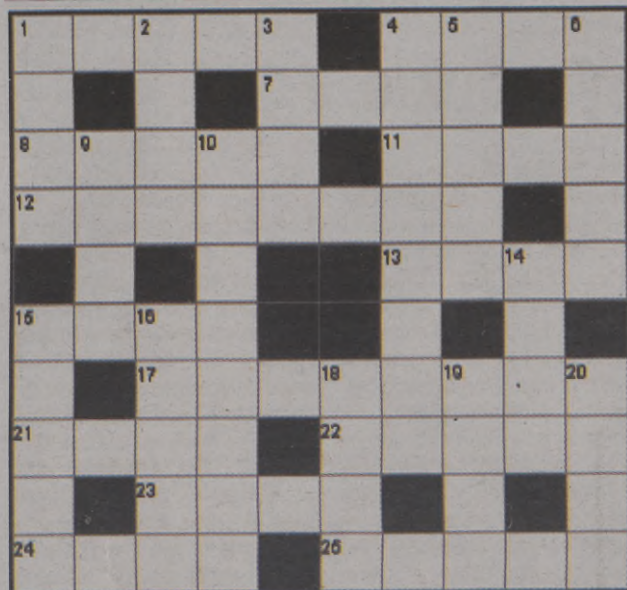
- Dziękuję.

Dziś już wiemy – „Różyczka” została doceniona. Nagrodę odebrał pan Kidawa-Błoński w kategorii najlepszy film. Magdalena Boczarśka, dotąd znana głównie z seriali, otrzymała nagrodę dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej za tytułową rolę. Sam reżyser otrzymał również „Złotego Klakiera” za najdłuższe oklaskiwany film festiwalu. Zaznaczę jednak, że tym razem odebrał laur na scenie, a nie na korytarzu.

Adrian Warwas,
fot. J. Gajdo



KRZYŻÓWKA NR 11 - SYNTeza



Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.

4 literowe: AKAN, ALES, ALOS, AURA, IDOL, KAIR, KOPT, MAJA, MINA, OPUS, PAKA, RIAU, SAIB, SKIT, SONG, ZSUW.

5 literowe: ALAMO, GWARA, KAPPA, ONASI, POKER, REBUS, UMIAR, ZASPA.

8 literowe: ALTRUIZM, KOSZALIN, MAKSYMUM, PRYWATKA.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11 prosimy przesłać do dnia 26 czerwca 2010 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.słupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych krzyżówek rozlosujemy nagrodę książkową ufundowaną przez księgarnię „STAROMIEJSKA” w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązany krzyżówkę nr -9 z nr -9 gazety wylosowała: Krystyna Warsińska ze Słupska. Nagrodę można odebrać w księgarni „STAROMIEJSKA” w Słupsku przy ul. Stary Rynek 20.

SUDOKU nr 11/1

2				4			9	
				8	6			3
9	3	8			5	6	4	
1		3			2			6
6			8		7		5	9
7			5			4		
3	4		1			5	2	8
8			6					
	1			2	8		6	

SUDOKU nr 11/2

					1	5		
4		3	2	7		8	6	
8	5				4		2	
9		5	1	2	3	7		6
1	6					3		8
				5				
	1	9	4					3
		6		3	9	1	8	
2		7			4			

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.

Rozwiązanie łamigłówek Sudoku nr 11 prosimy przesłać do dnia 26 czerwca 2010 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.słupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych łamigłówek rozlosujemy jeden dwuosobowy bilet na koncert Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązany łamigłówek Sudoku nr 9 z nr 9 gazety wylosował: Roman Korman ze Słupska. Nagrodę można odebrać w kasie filharmonii na ulicy Jana Pawła II w Słupsku.

HOROSKOP

wrózka Rafaela



BARAN
21.III - 20.IV

W związkach znacząco wzrosła temperatura uczuć, zaś samotne Barany mają teraz szansę odnaleźć swoją drugą połówkę. Musicie zadbać o kondycję fizyczną. Dzięki temu, że masz ostatnio zdolność szybko go wyciągania wniosków i mądrego planowania czeka Cię sukces finansowy.



LEW
23.VII - 22.VIII

Planety zmobilizują cię do działania, wreszcie stwarzając dogodne sytuacje do realizacji planów. Twój organizm domaga się więcej ruchu, nie zaskodzi go posłuchać. Wyjaśni się Twoja sytuacja finansowa, będziesz wiedzieć, na czym stoisz.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Niewinna znajomość może już wkrótce przerodzić się w wielką miłość. Koniecznie zadbać o zdrowie, zrobić badania kontrolne i uważnie słuchać wskazówek lekarza. Czas rozpocząć nowe projekty. Słuchaj tego co inni mają do powiedzenia, możesz na tym dużo zyskać.



BYK
21.IV - 20.V

Pierwsza połowa czerwca to idealny moment na przeprowadzenie jakiejś odkładanej rozmowy. Warto zadbać o zdrowie, zacząć liczyć kalorie i zwiększyć aktywność fizyczną. Uważaj na finanse, potrzeby okażą się większe, niż przypuszczałeś.



PANNA
22.VIII - 22.IX

Pamiętaj, że ludzie, którzy akceptują siebie, mają więcej tolerancji dla innych. Czekaj na szczęśliwy okres w miłości. Choć masz świetne pomysły, to musisz pamiętać, aby wprowadzając je w życie nie wywoływać niepotrzebnego zamieszania.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Gwiazdy sprzyjają zawieraniu nowych znajomości. Koziorożce w stałych związkach odczuwają przyływ uczuć. Warto nauczyć się technik relaksacyjnych, pomogą Ci one w czasie gorzszych dni. Chwytaj wszystkie dobre okazje, bo one nie trwają wiecznie.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

W tym okresie otwórz się na nowe doświadczenia, dzięki którym Twoje życie stanie się ciekawsze. W finansach możesz liczyć na szczęśliwy traf, dzięki któremu Twoje plany mają bardzo dużą szansę na realizację.



WAGA
23.IX - 22.X

Rewelacyjny okres, uda Ci się zrealizować nawet najbardziej niesamowite plany. Może Ci się przytrafić miłość od pierwszego wejrzenia. Nowe pomysły sprawią, że życie zawodowe zwiększy tempo, pojawiają się ciekawe możliwości.



WODNIK
20.I - 18.II

Dokonaś błyskawicznego podboju w miłości, tempo romansu okaże się zawrotne - takie jak lubisz najbardziej. Rozpiera Cię energia. Możesz teraz schudnąć i zyskać superformę. Konieczna jest bardzo dobra organizacja czasu. Nie dokładaj sobie niepotrzebnie obowiązków.



RAK
22.VI - 22.VII

Przed urodzinami warto uporządkować swoje sprawy, by móc zacząć nowy rozdział. Wenus sprawi przyjemne ożywienie oraz przyływ uczuć. Warto zrobić profilaktyczne badania lekarskie. Jeśli otrzymasz jakąś propozycję, nie podejmuj decyzji od razu. Rozważ wszystkie za i przeciw.



SKORPION
23.X - 21.XI

Nawet jeśli twój grafik jest napięty, nie rezygnuj z tego, co sprawia Ci przyjemność. Potrzebny Ci jest skuteczny sposób na odreagowanie stresów, może bieganie? W sprawach finansowych kieruj się intuicją. Nos do interesów może okazać się dużo lepszy od kalkulatora.



RYBY
19.II - 20.III

Twoja umiejętność miłego prowadzenia rozmowy, stanie się początkiem nowej znajomości. Jeśli czujesz się przemęczona to warto pomyśleć, aby zapisać się na basen, zastosować oczyszczającą dietę. Uda Ci się zdać egzamin, znaleźć ciekawsze zajęcie i przekonać kogoś do swoich koncepcji.

HUMOR - Kobiety

Rubrykę redaguje Sonia Tybora

Rozmawiają dwie aktorki, jedna mówi:

- Mój były reżyser mówił, że mam jemu zaufać, a on doprowadził mnie do Oskara.
- I co? Masz go?
- Tak, wkrótce pójdzie do szkoły.

Rozmawiają trzy przyjaciółki:
- Mój mąż jest spod znaku Strzelca i pomyślałam, że w tym roku kupię mu na urodziny łuk.
- Niezły pomysł - mówi druga. Mój to Ryby. Kupię mu akwarium.
Trzecia bez zastanowienia:
- A mój to Koziorożec...

Na przyjęciu goście spierają się, kto jest bardziej godny zaufania - kobiety czy mężczyźni.
- Żadna kobieta nie potrafi dochować tajemnicy - powiedział pogardliwie jeden facet.

- Nie wydaje mi się - odpowiedziała kobieta. Trzymam w tajemnicy mój wiek odkąd skończyłam 21 lat.

- Któregoś dnia pani się wyda - upierał się facet.
- Nie sądzę - odrzekła. Kiedy kobieta trzyma coś w sekrecie przez 27 lat, może zatrzymać go na wieki.

Zdenerwowana kobieta biegnie po plaży z synkiem. W końcu zwraca się do dziecka:
- Błagam, przypomnij sobie, w którym miejscu byłeś, gdy zacząłeś zakopywać tatusa.

Międzynarodowy kongres feministek. Na podium wchodzi jedna z delegatek i rzuca hasło.
- Siostry, dość wyzysku. Nie będziemy im prac i gotować.
Uchwaliły przyjęto jednogłośnie. Na kolejnym spotkaniu wojowniczych pań, delegatki dzielą się swymi spostrzeżeniami.

PODPATRZONE



Zaklinacz autobusów.

niami. Zaczyna Angielka.

— Wróciłam do domu i mówię: John, od dzisiaj nie piórę i nie gotuję. Pierwszego dnia — nic nie widzę, drugiego dnia — nic nie widzę, trzeciego dnia — widzę — gotuję jajko.

Sala zatrząsa się od oklasków. Na mównicę wchodzi Francuzka.

— Wróciłam do domu i mówię: Pierre, od dzisiaj nie piórę i nie gotuję. Pierwszego dnia — nic nie widzę, drugiego dnia — nic nie widzę, trzeciego dnia widzę — pierze majtki.

Owacje na stojąco. Na podium wchodzi Rosjanka.
— Wróciłam do domu i mówię: Iwan, od dzisiaj nie piórę i nie gotuję. Pierwszego dnia — nic nie widzę, drugiego dnia — nic nie widzę, trzeciego dnia nadal nic nie widzę. Czwartego dnia — zaczynam widzieć na prawe oko.

Panna Ziuta zawsze spóźnia się do pracy. Któregoś dnia wzywa ją dyrektor.
- Czy pani wie, o której zaczynamy pracę?
- Skąd mam wiedzieć? Kiedykolwiek przyjdę wszyscy już pracują.

Proszę pani, ta stowa jest fałszywa.
- Boże! Wygląda na to, że zostałam zgwałcona.

Elegancko ubraną panią zaczepia żebrak prosząc o pomoc finansową:
- Od kilku dni nic nie jadłem...
- Mój Boże - mówi pani z zaskoczeniem - Chciałabym mieć tak silną wolę ...

Ginekolog pyta ciążną:
- Czy chce pani, aby mąż był przy porodzie?



- Nie ma potrzeby, przy poczęciu też go nie było.

Mąż wraca do domu i widzi, że żona pakuje walizkę.

- Gdzie się wybierasz?
- Do Londynu. Przeczytałam, że za to, co ja tu robię za darmo, w Londynie dziewczyna dostaje 200 funtów !!!
Po chwili żona widzi, że mąż się pakuje:

- A Ty gdzie?
- Ja też do Londynu. Chcę zobaczyć, jak tam przeżyjesz za 400 funtów rocznie.

Kowalska dokładnie sprawdza garnitur męża po powrocie z pracy. Nie znajduje ani jednego kobiciego włoska i mówi:

- No tak! Ty już nawet tysej babie nie przepuścisz!!!

Mąż odwozi do szpitala rodzącą żonę - nauczycielkę polskiego. Ta nazajutrz dzwoni do męża:
- Kochany, jestem taka szczęśliwa! Wyobraź sobie: rodzaj męski, liczba mnoga!

Regres Polski w okresie Trzeciej Rzeczypospolitej (1)

W maju, w naszym mieście na zaproszenie słupskiego koła „Klubu Współczesnej Myśli Politycznej” gościł prof. Rajmund Rybiński. W siedzibie SLD przy Alei Sienkiewicza 3 wygłosił interesujący wykład pt. „Regres Polski w okresie Trzeciej Rzeczypospolitej”. Chcemy Sz. Czytelników zapoznać z poglądami Profesora Rybińskiego dotyczącymi oceny zmian polskiej, dwudziestoletniej transformacji. Wykład, ze względu na jego obszerność został podzielony na trzy odcinki. W tym numerze pierwszy.

Od szeregu lat, a zwłaszcza od czasu powołania Instytutu Pamięci Narodowej, jesteśmy z coraz większą natężeniem bombardowani przez prawicowe media i prawicowych polityków propagandą fałszującą XX-wieczną historię naszego kraju. W ramach tzw. polityki historycznej wybieła się okres II RP, wypacza obraz II wojny światowej i jej skutków dla Polski, zohydza się okres Polski Ludowej i głosi bez umiaru propagandę sukcesu III RP. W tym wszystkim chodzi o to, aby osiągnąć korzystne dla siebie bieżące i przyszłe cele polityczne, a zarazem wyeliminować ze świadomości społecznej jakiegokolwiek pozytywne myślenie o socjalizmie.

W tekście tym chciałbym pokazać choćby część tego, co prawicowa polityka historyczna przemilcza lub wypacza. Tem do rozważań nad właściwym tematem będzie bilans trzech okresów poprzedzających obecny okres historii Polski, nazywany okresem III RP, który trwa od 1989 roku, czyli od przełomu „solidarnościowego”, który zapoczątkował restaurację kapitalizmu w Polsce.

Będą to:

- niespełna 21-letni okres II RP (1918–1939);
- przeszło 5,5-letni okres II wojny światowej i okupacji niemieckiej (1939–1945);
- najdłuższy, bo 45-letni okres Polski Ludowej (1944–1989), który prawica traktuje jak „czarną dziurę” i zohydza na wszelkie sposoby, aby ukryć swoją nieudolność w rządzeniu Polską.

Oto pobieżny bilans tych okresów w życiu naszego narodu.

Druga Rzeczpospolita

Polska, odrodzona w 1918 r. po 123 latach niewoli, znajdowała się w stanie opóźnienia w stosunku do wyżej rozwiniętych krajów. Sytuację naszego kraju pogarszały znaczne zniszczenia, dokonane przez przetracające się przez polskie ziemie fronty I wojny światowej, potem przez powstania śląskie i wielkopolskie oraz wojnę polsko-bolszewicką 1920 r. (Wprawdzie ówczesne zniszczenia nie były aż tak ogromne jak z czasu II wojny światowej, ale były bardzo duże).

Ówczesna Polska była krajem rolniczo-przemysłowym. W 1921 r. na wsi mieszkało 75,4% ogółu ludności, a w miastach 24,6%. Do końca II RP proporcje te niewiele się poprawiły. Udział sektora rolniczego w dochodzie społecznym wynosił w 1929 r. – najlepszym gospodarczo w latach dwudziestych – 68%, a przemysł – zaledwie 32%.

W rolnictwie dominowały wielkie po-feudalne latyfundia obszarowe. W 1921 roku 20% użytków rolnych należało do 1964 latyfundiów o powierzchni ponad 1000 hektarów każde (średnio 1629 ha), a 25% użytków rolnych należało do 16.952 gospodarstw obszarowych mających powierzchnię od 100 do 1000 ha (średnio 236 ha). Łącznie te dwie grupy, stanowiące zaledwie 0,58% ogólnej liczby gospodarstw, posiadały 45% użytków

rolnych. Na drugim biegunie były gospodarstwa o powierzchni do 20 ha (przec. 2,3 ha), stanowiące 3.129 tys. gospodarstw (96,72 % ogółu), które miały tylko 45,4% użytków rolnych. Stąd – jeśli do tego dodać liczne rzesze chłopów bezrolnych – panował olbrzymi głód ziemi. Sytuację tę nie zmieniła w istotnej mierze reforma rolna, uchwalona przez Sejm w 1925 r.: rozparcelowano tylko 2,5 mln ha ziemi.

Sytuacja na wsi była dramatyczna. W najgorszym dla rolnictwa 1935 r. tak charakteryzował ją w sejmie wice-premier Eugeniusz Kwiatkowski: „Wies polska w XX wieku powróciła prawie do gospodarki naturalnej. Zamiast rozwijać swoją pojemność, jako naturalny i niewyczerpany rynek zbytu, wieś staje się pod każdym względem tylko skromnym i ciasnym dodatkiem do rynku miejskiego. (...) Szereg potrzeb wsi zaspokaja się dziś w sposób anormalny i niezwykle prymitywny, zapalki dzieli się na części, wraca się do łuczywa”. – Okazuje się, że dzielenie zapalek w tamtych czasach nie jest wymysłem propagandy komunistycznej.

Dochód narodowy na 1 mieszkańca w 1929 r. (ostatnim roku przed wielkim kryzysem) wynosił 95 dolarów w skali roku, podczas gdy w USA stanowił 857 dolarów, tj. 9 razy więcej.

Wyrazem opóźnienia Polski była sytuacja mieszkaniowa. Wg spisu powszechnego z 1931 r. 43% ludności gnieździło się w mieszkaniach jednoizbowych (36,5% ludności miejskiej i 51,5% ludności wiejskiej, przy czym w miastach na tę jedną izbę przypadało 2,3 osoby, a na wsi 4,8 osoby. W mieszkaniach dwuizbowych było 36% ludności (w miastach 2,3 osoby na izbę, na wsi 2,7 osoby). Tylko 21% ludności Polski zajmowało mieszkania trzyizbowe i większe, przy przeciętnej na izbę w miastach 1,3 osoby, na wsi 1,6 osoby.

W tym czasie, w latach trzydziestych, w Anglii przykładowo na jedną izbę przypadało średnio 0,85 osoby, w Niemczech 0,98 osoby, w Estonii 1,2 osoby, w Finlandii 1,5 osoby.

Dodajmy do tego marną jakość znacznej części naszych ówczesnych budynków mieszkalnych. W większych miastach 3% budynków było pokrytych słomą, a 13% gontem lub deskami, w mniejszych miastach – odpowiednio 16% i 23% budynków. We wszystkich zaś miastach ówczesnych województw wschodnich (wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie) słomą pokrytych było 16% budynków, a drewnem 48%. We wsiach tych województw większość budynków zbudowana była z drewna lub z gliny zmieszanej ze słomą i pokryta słomą. Podziwiana – i słusznie – piękna i nowoczesna Gdynia otoczona była dzielnicami slumsów: Grabówka, Obłęża, „Meksyku”, „Szanghaju” i in.

Olbrzymia część polskiego przemysłu należała do obcego kapitału (kopalnie, huty, elektrownie, cukrownie, fabryki włókiennicze i in.).

Polska międzywojenna, trapiąca kryzysami gospodarczymi – finansowymi, przemysłowymi i agrarnymi, nie

mogła się skutecznie wydobyc ze stagnacji gospodarczej, a w wielu dziedzinach – z regresu. Globalna wielkość produkcji przemysłowej w 1938 roku ledwie osiągnęła poziom z ostatniego roku sprzed I wojny światowej, tj. 1913 roku, a wskutek wzrostu liczby ludności spadła o około 18% w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Zmiany produkcji poszczególnych ważnych wyrobów w latach 1913–1938 były następujące: wydobycie węgla kamiennego było o 7% mniejsze i wynosiło 38,1 mln ton, węgla brunatnego o 95% mniejsze, ropy naftowej o 54%, gazu ziemnego o 15%, rudy ołowiu o 23%, przerób ropy zmniejszył się o 53%, produkcja surówki żelaza zmniejszyła się o 17%, stali o 14%, cynku o 46%, blachy cynkowej o 54%, ołowiu o 54%, superfosfatów o 10%, cukru o 14%, tkanin o 33%. Zwiększyła się produkcja soli o 241%, papieru o 234%, cementu o 159%, koksu o 150%, kwasu siarkowego o 13%, przędzy o 9%, wydobycie rudy żelaza wzrosło o 77%.

W stosunku do 1913 roku zmniejszył się udział Polski w światowej produkcji szeregu ważnych wyrobów. Natomiast wyroby, w których udział Polski w produkcji światowej wzrósł, miały mniejsze znaczenie. Powiększało się więc zacofanie polskiego przemysłu w porównaniu z wysoko rozwiniętymi krajami. Potwierdza to struktura gałęziowa przemysłu, w której dominowało włókiennictwo, hutnictwo, górnictwo i cukrownictwo. Wprawdzie podjęto działania na rzecz stworzenia podstaw takich brakujących działów przemysłu, jak przemysł zbrojeniowy, parowozowy, lotniczy, samochodowy i radiotechniczny, to jednak w strukturze zatrudnienia w przemyśle nadal dominowało włókiennictwo, przemysł metalowy, górnictwo, przemysł spożywczy i mineralny.

O niskim stopniu rozwoju ekonomicznego II Rzeczypospolitej świadczą niski stopień elektryfikacji kraju i niewielkie zużycie energii elektrycznej: w 1938 r. w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosiło tylko 113 kWh, podczas gdy średnie światowe zużycie sięgało 207 kWh, a np. w Czechosłowacji wynosiło 280 kWh, we Włoszech 310 kWh, we Francji 400 kWh. Do 1939 r. zelektryfikowano w Polsce zaledwie 1263 wsi, tj. 3% ogółu wsi. W 1938 r. zelektryfikowanych gospodarstw rolnych było 1,8%, w 1945 r. 2,2%, a w 1970 r. 90,8%. Teraz to już prawie 100%. (niedawno pokazywano w TV jakiś nieelektryfikowany zaścianek w Bieszczadach jako dziwaczny skansen).

Niski był stopień urbanizacji kraju: w 1939 r. w miastach mieszkało tylko ok. 28% ogółu mieszkańców. Dla porównania w 2007 r. – ponad 61%, ale od szeregu lat maleje: w 2000r. wynosiło 61,9%, a w 2007r. – 61,2%.

Jednym z bolesnych spadków po zaborach rosyjskim i austriackim był analfabetyzm: ok. 1/3 dorosłych Polaków nie umiała czytać i pisać. Analfabetyzm zlikwidowała dopiero Polska Ludowa. (Na obszarze zaboru pruskiego nie było masowego analfabetyzmu: to bowiem od lat 1850-tych był powszechny obowiązek szkolny: najpierw szkoły 2-klasowe, potem 4-klasowe, które przetrwały do końca II RP. Oczywiście nauka odbywała się w języku niemieckim).

Przez cały okres międzywojenny nie rozwiązano problemu bezrobocia: w latach 1932–33 w miastach było ok. 1 mln bezrobotnych. Po zakończeniu kryzysu, w latach

Wybory prezydenckie

Ważnym wydarzeniem w życiu Państwa Polskiego i Narodu za kilkanaście dni będą wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Zgodnie z Konstytucją Prezydent jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej, Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, gwarantem ciągłości władzy państwowej. Stoi na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium. Te uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, mają dla nas obywateli, również uprawnionych do wybierania, duże znaczenie. Prezydent dla nas – wyborców, może bardzo dużo zrobić, korzystając ze swych uprawnień, zwłaszcza z inicjatywy ustawodawczej. Może realnie wpływać na kształtowanie bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego kraju, na zachowanie należytej pozycji Sił Zbrojnych RP, w tym również na treści ustaw kształtujących godność polskiego żołnierza. Dlatego Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej powinna być osoba wyróżniająca się niekwestionowanym autorytetem i zaufaniem

społeczeństwa, dbająca o dobro kraju i wszystkich jego obywateli, obiektywnie i sprawiedliwie oceniającą naszą historię oraz realnie zarysowującą przyszłość. Osoba stojąca na gruncie Konstytucji, zwalczająca wszelkie zło i dbająca o dobre imię Polski na arenie międzynarodowej. Udział w wyborach jest naszą obywatelską powinnością, której nikt przypominąć nie powinien. Chcemy Polski, w której nikt nie będzie dziełł Polaków na gorszych i lepszych. Nie chcemy aby proces rozliczania krzywd i błędów przeszłości rodził nowe krzywdy i obfitował w nowe błędy. Nie godzimy się z polityką pospiesznych, źle przygotowanych reform, które spychają całe rzesze Polaków, zwłaszcza starszych wiekiem, na krawędź ubóstwa. Odczuwają to szczególnie kombatanckie, którzy przez całe życie wiernie służyli swojej Ojczyźnie. Ich zbrojny czyn tworzył historię Polski. Losy Ojczyzny za życia tego pokolenia, podobnie jak w latach i epokach wcześniejszych, były trudne i powiklane. Ich ocena należeć powinna do historyków, nie zaś służyć

do ideologicznych rozgrywek i politycznych manipulacji. Chcemy Polski, którą świat będzie widział jako Ojczyznę Narodu dojrzałego, bogatego w tradycję i wytrwale budującego swoje wspólne gniazdo, a nie kraj wstrząsany kłótniami, waśniami i intrygami. Nie możemy zaakceptować koncepcji politycznych, opartych na ustawicznym podsycaniu ogólnospołecznych podziałów i rozdzielaniu lokalnych wspólnot wedle anachronicznych kryteriów zaczerpniętych z przeszłości, od której wspólnym wysiłkiem udało się nam wyzwolić. Taką pozytywną wizję polskich spraw i problemów Narodowi w osobie Głowy Państwa – Prezydenta RP jako najwyższym organie polskiej rzeczywistości. To znaczy, aby w sprawach wewnętrznych był mediatorem godzącym różne racje i łagodzącym wywołujące się konflikty; rozumiał problemy różnych środowisk i znajdował czas by wysłuchać podczas bezpośrednich spotkań. Na arenie międzynarodowej z dyplomatycznym talentem reprezentował Polską rację stanu i narodowe interesy, by styl sprawowania tej władzy przynosił krajowi pożytek a Narodowi satysfakcję.

E.B.

Druga wojna światowa i okupacja na ziemiach polskich

Druga wojna światowa była najtragiczniejszym okresem w dziejach Polski: zagrożony został sam byt biologiczny narodu polskiego.

Straty w ludności były stosunkowo największe na świecie. W okresie II wojny światowej utraciło życie przeszło 6 mln (6 028 tys.) mieszkańców Polski, z tego 644 tys. wskutek bezpośrednich działań wojennych (wojsko 123 tys., ludność cywilna 521 tys.) oraz prawie 5.400 tys. wskutek masowego terroru i eksterminacyjnej polityki okupanta. Ale to jeszcze nie wszystkie straty ludnościowe: Urodziło się o 1.200 tys. mniej dzieci; wywieziono w celach germanizacyjnych ponad 200 tys. dzieci, z czego powróciło po wojnie zaledwie 10–15%. Trwałym kalectwem dotkniętych zostało prawie 600 tys. osób; na gruźlicę zachorowało o 1.140 tys. osób więcej niż chorowało przed wojną. Do prac niewolniczych hitlerowcy wywieźli ok. 2,5 mln osób i ok. 2,5 mln wysiedlili.

Ogromne były straty polskiej inteligencji. Z rąk okupanta hitlerowskiego poniosło śmierć:

- * 700 profesorów i pracowników naukowych szkół wyższych; w niektórych dziedzinach straty osobowe przekroczyły 40% stanu przedwojennego;
- * ok. 12 tys. inżynierów i techników;
- * 8,5 tys. nauczycieli szkół podstawowych i średnich;
- * ok. 600 literatów i dziennikarzy;
- * 173 wydawców i księgarzy;
- * 206 bibliotekarzy, archiwistów i muzealników;
- * 230 muzyków;
- * 520 plastyków;
- * 342 aktorów i reżyserów;
- * 7,5 tys. lekarzy;
- * 1703 farmaceutów;
- * 7553 skarbowców, pocztowców i ubezpieczeniowców;
- * 2801 księży rzymsko-katolickich i zakonników.

Trzeba by do tego dodać straty ludności polskiej na Wschodzie, w tym inteligencji, w tym oficerów (Katyń i inne miejsca kaźni).

Polska utraciła 38% całego przedwojennego majątku narodowego. Straty w przemyśle sięgały 50% pierwotnych zdolności produkcyjnych. Z 21 tys. zakładów przemysłowych na ziemiach polskich w granicach sprzed wojny (bez b. terenów wschodnich)

zniszczeniu uległo 12.700 zakładów (62%), a z 9300 zakładów na Ziemiach Zachodnich i Północnych zniszczonych było 6.300 (73%). Zniszczeniu uległo ponad 162 tys. budynków mieszkalnych w miastach (na Ziemiach Zachodnich i Północnych w gruzach leżało 40% domów w miastach). Wiele miast polskich zostało zniszczonych w ponad 50 procentach; zniszczono 354 tys. zagród wiejskich, ponad 84 tys. warsztatów rzemieślniczych, porty morskie (szczególnie port gdyniński), rybołówstwo morskie, na kolei 83 tys. wagonów towarowych, 6,3 tys. wagonów osobowych, 2465 lokomotyw, bardzo wiele mostów, dworców kolejowych i innych obiektów kolejowych – ogółem 84% środków trwałych transportu kolejowego; na Ziemiach Zach. i Półn. zniszczono 63% taboru, 47.800 m mostów kolejowych i wiaduktów (46%), 6 tys. km torów kolejowych, 15 tys. km dróg bitych, 1920 mostów drogowych. Na przedwojennym obszarze Polski (bez terenów wschodnich) zniszczono 35% środków trwałych rolnictwa, a w jeszcze większym stopniu inwentarz żywy: jeśli stan pogłowia zwierząt gospodarskich w Polsce w 1938 r. przyjąć za 100, to w 1945 roku mieliśmy: bydła 33,5; trzody chlewnej 17,5; owiec 36,4; koni 44,3. Zniszczonych było 60% środków trwałych nauki i szkolnictwa; unicestwiono 43% dóbr kultury, całkowicie lub częściowo zniszczono 17 szkół wyższych, 271 średnich, 4880 podstawowych i 768 innych, 35 muzeów, a wiele innych ogarnięto, 25 teatrów, 665 kin, 323 domy ludowe, 352 szpitale, 29 sanatoriów, 778 ośrodków lekarskich i ambulatoriów oraz wiele innych obiektów ochrony zdrowia. – Listę strat można by długo ciągnąć. Taki był tragiczny bilans wojny i okupacji dla Polski.

Czyniąc przeskok do czasów współczesnych, można postawić pytanie: jak do tego tragicznego bilansu ma się twierdzenie byłego trzeciorzędnego liberalnego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, wygłoszone na międzynarodowym forum gospodarczym w Davos, że PRL bardziej zniszczyła nasz kraj niż II wojna światowa i okupacja niemiecka?! (cdn)

Prof. Rajmund Rybiński
wiceprezes Klubu Współczesnej Myśli Politycznej w Gdańsku

Od Warszawianki do Dziewczyny o perłowych włosach

(Nieuczesane myśli o węgierskiej muzyce rockowej)

Od mojej pierwszej wizyty w Słupsku, kiedy jako radca Ambasady Republiki Węgierskiej w Warszawie towarzyszyłem mojemu szefowi, Ambasadorowi Mihály Győr, minęło już parę lat, a w międzyczasie moja dyplomatyczna misja dobiegła końca. Niemniej jednak często odwiedzam Słupsk z różnych okazji. Kilka tygodni temu kierowniczką Działu Promocji MBP p. Danuta Sroka zwróciła się do mnie z pytaniem, czy w ramach Dni Kultury Węgierskiej planowanych na połowę maja, podjąłbym się próby przybliżenia słupskiej młodzieży kawałka węgierskiej kultury. Zgodziłem się z miejsca i do tego z wielką radością, wybór padł na węgierską muzykę rockową.

Tęsknota za ostrym brzmieniem

Choć zawodowo nie param się muzyką, duchowo jestem z nią związany od zawsze. Muzyka w pełnym kształcie, a w szczególności rock stanowi istotny składnik w moim życiu. Przypuszczalnie bez niej nie byłbym tym człowiekiem, jakim jestem. Kształciła moją wrażliwość i tożsamość od najmłodszych lat. Wówczas radio często emitowało „internacjonalistyczne przeboje” klasy robotniczej, socjalistyczny realizm dopiero przestał obowiązywać. Koryfeusz systemu socjalistycznego uważali, że wszelki wpływ, który pochodzi ze „zgnitego zachodu” może być zagrożeniem dla systemu. Rock'n roll (tak jak i jazz) przez długie lata był wyklęty i praktycznie niedostępny. Serwowane przez radio marsze, wojskowe piosenki czy cygańska muzyka odpychały mnie, a myślę, że także większość moich rówieśników. Wraz z pojawieniem się w 1961 r. w naszym rodzinnym domu wysokiej klasy radioodbiornika, otworzył się dla mnie

świat (nie tylko muzyczny). Całymi dniami bez opamiętania słuchałem muzycznych programów stacji zachodnich, takich jak RIAS Berlin, Hamburg, Radia Wolna Europa i Luxemburg często do zakończenia emisji o trzeciej nad ranem. Najchętniej słuchałem: The Beatles, Yardbirds, Kinks, Pretty Things, Searchers, Hollies i Rolling Stones. Młodzieńczy bunt podświadomie torował sobie drogę w mej duszy, instynktownie więc zwróciłem się w kierunku ostrego brzmienia. Wracając z pracy mama często mnie błagała: synu, przycisz trochę, bo na przystanku (oddalony był od nas paręset metrów) słyszał twoje granie.

„Grzeczna” muzyka

Mimo ciężkich represji po stłumieniu powstania węgierskiego w 1956, polityka Jánosa Kádára na początku lat sześćdziesiątych zyskiwała aprobatę coraz większej części społeczeństwa. Poprawiał się też klimat międzynarodowy. Stany Zjednoczone uznały, że w krajach należących do Układu Warszawskiego warunki dyktuje

Moskwa. Zimnowojenne wiatry zelały, a w bloku wschodnim powiało odprężeniem. Poluzowano nieco cugle m.in. w dziedzinie kultury masowej. Władze doszły do wniosku, że nie są w stanie wyeliminować wpływu „niechcianej” muzyki zachodniej na młodzież. W konsekwencji zaczęły popierać powstawanie poprawnej w ich mniemaniu rodzimej konkurencji. Wówczas pojawiły się na Węgrzech pierwsi wykonawcy i kapele „z innej bajki” m.in.: Zsuzsa Koncz, Kati Kovács, zespół IL-LÉS, METRO i OMEGA. Ich utwory w wyniku bacznej cenzury były dość „grzeczne”, wygładzone, zarówno pod względem melodii i aranżacji, jak i tekstu. Instrumentalna kompozycja zespołu IL-LÉS z 1964 roku – była swoistym listem otwartym zaadresowanym do popularnego wówczas amerykańskiego gitarzysty Duane Eddy – otworzyła jednak nową erę w muzyce popularnej nad Dunajem. Powstały pierwsze stałe kluby najpopularniejszych zespołów. Otwarto również Budański Park Młodzieży (Budai Ifjúsági Park), gdzie codziennie odbywały się koncerty. Na nośnikach niestety mogło się zachować tylko to, na co zezwalały oficjalne czynniki. Ostrego brzmienia i „problematicznych” treści raczej nie znajdziemy na płytach z tego okresu. „Barbarzyńskie” czy „prowincjonalne” zespoły nie miały wstępu do radiowego studia, czy wytwórni płytowych. Niemniej jednak pojawiały się one na scenie, choć milicja często interweniowała w obawie przed „demolkami” i „rozróbami”, przerywając w ten sposób



ich występ. Nawet po tylu latach moja krew gotuje się, kiedy słucham wirtuozerii Béli Radics z grupy Taurus, przypominającej Hendrixa. Zdarzało się, że pod wpływem takiej muzyki młodzież rzeczywiście rozrabiała i to ostro. Na koncerty nie wpuszczano młodzieży w dżinsach i z długimi włosami. Należało mieć na sobie garnitur i krawat. Subkulturę zwalczano wszelkimi środkami, stosując przeróżne formy. Nawet nazwa zespołu musiała być nieaganna. Wielu nawet w mojej ojczyźnie nie wie, że pierwotna nazwa OMEGI brzmiała Czerwona Gwiazda (sic!). Nic dodać, nic ująć. W Polsce przynajmniej istniały gitary, choć w sposób naturalny musiały być odpowiedniego, czerwonego, rzecz jasna, koloru.

Kiedy byłem małym chłopcem

Prekursorem nowego nurtu muzycznego, powstałego z połączenia pop-rocku z ludowymi elementami był IL-LÉS. Ale w przeciwieństwie do polskich grup (Breakout czy Skaldowie, gdzie odnajdujemy elementy folkowe), na Węgrzech autentyczna muzyka ludowa była zakazana do końca lat siedemdziesiątych. Tym bardziej w połączeniu z rockiem. Dlaczego? Po przegranej przez Monarchię Austro-Węgier I wojnie światowej i rozpadzie dualistycznego państwa, w wyniku traktatu pokojowego z Trianon (1920) Węgry straciły 70% swego terytorium. Publiczna prezentacja ludowej muzyki węgierskiej np. z Siedmiogrodu, byłaby ode-

brana jako bunt przeciw Trianon i próba rewizji granic z Rumunią. Czynniki oficjalne starały się więc ukierunkować artystów w stronę bałkańskich motywów muzycznych, ponieważ pod względem politycznym były one neutralne. Prześięknięty serbskimi ludowymi motywami utwór zespołu IL-LÉS pt. *Kiedy byłem małym chłopcem* nie przypadkowo zdobył pierwsze miejsce na festiwalu piosenki tanecznej w 1968 r. Niezależnie od tego piosenka ta była bardzo udaną kompozycją, osiągnąwszy zasłużenie ogromną popularność. A negatywna postawa władz w stosunku do węgierskiej muzyki ludowej, wywołała swego rodzaju bunt, który przyczynił się do uformowania silnego niezależnego ruchu Domu Tańca.

Dziewczyna o perłowych włosach

Trzeba przyznać, że twórczość OMEGI od początku w większej mierze wpasowała się w kanon światowego rocka, niż grupy IL-LÉS. Do tego stopnia, że hit *Dziewczyna o perłowych włosach* (1969) zaadoptowali słynni Skorpionci. Wersja oryginalna *Dziewczyny* w 1974 r. przez kilka miesięcy nie schodziła z pierwszego miejsca listy przebojów Programu I Polskiego Radia. Utwór o baśniowej konwencji z porywającym cwałem perkusji Józsefa Lauxa oraz przejmującym wokalem kompozytora-klawiszowca Gábor Pressera o elementarnej sile, nosiły w sobie znamiona całkiem innego inter-

Dziewczyna o perłowych włosach

Kiedyś słońce się zmęczyło,
W głębinach oczka zasnęło
I ból ciemności w nas pozostał
Lecz ona przyszła, ulżyła nam -
Nadeszły perłowe włosy jej,
Była snem, czy ja byłem w niej,
Błękit chmur, zieleni łąk
Rozjaśnił widnokrąg,
Nadeszły perłowe włosy jej,
Była snem, czy ja byłem w niej -
O świącie hen, odeszła w dal,
Między dwie góry, w kwiatów stan,
Błękitny słonik bajkę plecie,
We włosach pereł światło drzemie.
Błyszczą perłowe włosy jej,
Była snem, czy ja byłem w niej,
Włosy pereł toną objęciami są,
Błyszczą perłowe włosy jej,
Była snem, czy ja byłem w niej -
Gdy samotność Cię pochłonie,
Mała gwiazda Ci zapłonie,
Niech lśniące pereł prowadzą Cię,
Kamieni biel Wędrowca cel -
Zbudź się, perłowa twarz,
Byłaś snem, czy prawdziwą aż,
Czeka za perłą swą,
Czystą otchłanią,
Szepczą perłowe włosy jej,
Była snem, czy ja byłem w niej,
Czeka za perłą swą,
Czystą otchłanią,
Szepczą perłowe włosy jej,
Była snem, czy ja byłem w niej --

András Asztalos
(na polski przełożył: A. A. jr)

nacjonalizmu, niż Warszawianka. Utwór OMEGI był przełomem w historii węgierskiej muzyki rockowej i stał się hymnem dzieci kwiatów na wschód od Łaby. Dając zielone światło temu i podobnym utworom, cenzura przeszła samą siebie. O poprawiającym się klimacie wokół muzyki rockowej świadczyły również coraz częstsze występy zespołów prezentujących ostre rockowe brzmienie, m.in.: Nashville Teens czy Spencer Davies Group. Do Polski w tym okresie zawitali Animalci czy Stonsi.

Muzyka rockowa na Węgrzech w stosunkowo krótkim okresie przeszła niebywałą drogę i w latach siedemdziesiątych osiągnęła swój wiek dojrzały. Porywający rock w wykonaniu Locomotiv GT, dojrzały jazz-rock zespołu Syrius, czy rock progresywny Nonstop, Skorpió oraz Mini stanowią najlepszy okres ponadczasowego i nieuznającego geograficznych bądź ideologicznych granic rocka.

András Asztalos
Budapeszt



Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku

MOJE MIASTO

to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden modul
Posiadający wymiary: szer. 4,0 cm i wys. 3,2 cm
Strona liczy 66 modułów 6 kolumn i 11 wierszy
Cena 1 modułu wynosi: 29 zł 28 gr. (z VAT)
Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać
Pod telefonem 609 781 705
lub e-mail reklama@mojemiesto.slupsk.pl

MOJE MIASTO

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik

Wydawca:

Agencja Reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez:

Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

www: mojemiesto.slupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

Druk:

Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. w Gdańsku

Nakład: 5000-10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa

zastrzeżone. ©

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego. Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©

